Nr. 11. Lwów — Wtorek dnia 16 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ . „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia przyjmują wyłącznie: ...
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
Zwykłym petitem za każde słowo 3 ct.
ekstrym garmondem „ „ 6 ct.
heresy prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronie:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.

Dziś: 16 | św. Marcelego I P. | Sob. 70 Ap.
Jutro: 17 | św. Antoniego P. | Fteopemta

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca g. 7 m. 52 — Zachód „ 4 m. 29

Długość dnia godzin 8 m. 37 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Od wydawnictwa.

Zawiadamiamy naszych prenumeratorów, iż zawarliśmy układ z *Biblioteką najnowszych powieści i nowel*, wychodzącą od Nowego Roku we Lwowie. Na podstawie tego układu mogą prenumeratorowie *Przeglądu* powyższą „Bibliotekę“ nabywać po *znacznie zniżonej* cenie, bo po *2 zł. 50 ct. kwartalnie* lub *10 zł. całorocznie*, zamiast 3 zł. 50 ct. kwartalnie lub 14 zł. rocznie.

Biblioteka ta wychodzi co tygodnia jako zbroszurowany tom powieści, a dotychczas pojawiły się już dwa tomy, z których pierwszy zawiera „Fride“ A. Theurieta i „Złote serduszko“ Harding Davisa, a drugi P. Bourget'a „Parawan“.

Szczegółowy prospekt tego wydawnictwa ogłoszony był niedawno w inseratach *Przeglądu*.

Prenumeratorowie *Przeglądu*, złożywszy przedpłatę na *Bibliotekę*, otrzymywać będą każdy jej tom *franco* i żadnych już nie ponoszą kosztów przesyłki. — Wydawnictwo wymienionej *Biblioteki najnowszych powieści i nowel* polecamy naszym prenumeratorom, gdyż i cena jego jest bardzo niską, za kwotę 10 złr. otrzymują bowiem nasi abonenci 52 tomów najnowszych powieści, a nadto będą to powieści dobre i pożyteczne, gdyż redakcya *Biblioteki* za główny punkt swego programu wzięła wydawanie powieści w całem tego słowa znaczeniu obyczajnych.

Prenumeratę zniżoną na *Bibliotekę* nadsyłać należy do administracyi naszej, razem z prenumeratą na *Przegląd*.

Zdanie Cesarza o agitacyi młodoczeskiej.

Podczas *cercle*'u, który się odbył w sobotę w pałacu cesarskim w Wiedniu po obiedzie dla członków delegacyi, rozmawiał Cesarz długo z młodoczeskim posłem Drem Stranskym i w toku tej rozmowy potępił w sposób jak najbardziej stanowczy agitacyę, uprawianą przez młodoczechów wśród rezerwistów, ażeby przy zebraniach kontrolnych nie meldowali się inaczej, tylko po czesku słowem *zde*. Rozmowa Cesarza z p. Stranskym miała przebieg następujący: Monarcha zagadnął p. Stransky'ego temi słowy:

— Podczas debaty nad budżetem wojskowym, wypowiedziałeś pan bardzo ostrą mowę.

— Najjaśniejszy Panie — rzekł Stransky — jestem tego zdania, że ostra mowa parlamentarna uspokaja lud.

— Przeciwnie, taka ostra mowa wywołuje właśnie zaniepokojenie.

— Gdy lud widzi — rzekł Dr. Stransky — że jego wysłańcy dają wyraz jego uczuciom nie chwyta się już sam ostrzejszych środków, lecz zostawia to swym posłom, bo przekonany jest o tem, że obrona jego interesów spoczywa w dobrych rękach. Przez to wywołuje się uspokojenie w kraju.

— A jednak w kwestyi *zde* nigdy nie pogodzę się ze stanowiskiem zajętem przez panów i gotów jestem nawet proklamować sądy doraźne, jeżeli lud w tej sprawie nie zastosuje się do zarządzeń władz wojskowych. W sprawach dotyczących armii nie znam żartów i z góry panu oświadczam, że nikogo nie ułaskawię.

Dr. Stransky usiłował bronić stanowiska, zajętego przez młodoczechów, Cesarz jednak przerwał mu słowy: „Lud jest podjudzony. To sprawka inteligencyi. Początek zrobiono tisznowicką aferą Drbala“.

— Najjaśniejszy Pan raczy mi pozwolić na jedną uwagę. Prawda, że inteligencya zrobiła początek, ale ona zna lepiej ustawy. Ustawy zaś nie przepisują, że rezerwiści mają się meldować słowem „hier“, tylko, że mają wystąpić z szeregu i oddać paszporty wojskowe.

— Panie doktorze—odparł Cesarz — to argument adwokacki. Ja zaś oświadczam panu, że kwestya ta dotyczy języka służbowego armii, a tym jest język niemiecki.

Dr. S t r a n s k y: Mojem zdaniem może to mieć przykre następstwa, jeżeli się w tej kwestyi nie znajdzie drogi wyjścia i jeżeli się nie uwzględni uczuć narodu czeskiego.

C e s a r z: Ubolewałbym nad tem bardzo, wszelako jeszcze raz powtarzam panu: zostawcie armię w spokoju.

Następnie skierował Cesarz rozmowę na inne kwestye polityczne i apelował do dra Stransky'ego, ażeby działał na korzyść porozumienia między Czechami a Niemcami, porozumienie to bowiem musi przyjść do skutku, gdyż tylko od niego zależy lepsza przyszłość państwa.

* * *

W sprawie tej piszą nam z Wiednia pod datą 14 bm. co następuje:

Czytając reprimandę, której wczoraj po obiedzie delegacyjnym doczekał się p. Strański z ust Cesarza, znanego z oględności w wyrażeniach i uprzejmości dla swych gości, można sobie łatwo post festum wyobrazić, jak bardzo przykre wrażenie w kołach dworskich sprawiły agitacye pod firmą „zde“ i... jak bardzo przyczyniły się do upadku gabinetu hr. Thuna. Może nie jeden z czytelników naszych dziwił się zatem, że tak często roztrząsaliśmy tę sprawę, ostrzegając ciągle przed naśladowaniem tych *au fond* naiwnych, ale w swych konsekwencyach fatalnych agitacyj. Ale znaliśmy doskonale wielką drażliwość Cesarza w kwestyach wojskowych. Opozycya może bezkarnie dopuszczać się różnych, nawet bardzo ostrych demonstracyj. Ale jeżeli się ich dopuszcza stronnictwo, należące do większości parlamentarnej, stronnictwo mniej więcej ministeryalne, to kwestye stoją całkiem inaczej. To też owe agitacye przeciwko karności wojskowej najwięcej osłabiły pozycyę hr. Thuna i d-ra Kaizla. Prawdziwe szczęście, że adoratorom każdego głupstwa młodoczeskiego nie udało się wywołać w Galicyi drugiego wydania tego niedorzecznego ruchu. Także Madziarzy, bardzo twardo obstający przy swych prawach, nie dopuścili do tego, aby agitacya młodoczeska popchnęła ich na fałszywe tory, jakoż świeżo minister wojny zaznaczył w delegacyi, że tylko w jednym korpusie, w południowych Węgrzech, wydarzyły się sporadyczne wypadki krnąbrności rezerwistów.

Projekt posła Hupki.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu, na godzinę przed jego zamknięciem złożył poseł Jan Hupka do laski marszałkowskiej gotowe projekty dwóch ustaw krajowych wraz z wnioskiem o ich uchwalenie. Jedna z tych ustaw dotyczy tworzenia niepodzielnych zagród rolniczych, druga zaś wprowadza odrębne przepisy spadkowe dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów. Oto najważniejsze postanowienia projektowanej przez p. Hupkę ustawy o zagrodach rolniczych: Każdy właściciel takiej posiadłości rolniczej, której dochód katastralny wynosi najmniej 50 zł, a najwyżej 500 zł., która składa się z parcel gruntowych bezpośrednio ze sobą graniczących, w której skład wchodzą: budynek mieszkalny i budynki gospodarskie i której obciążenie nie jest większe niż dziesięciokrotny dochód katastralny, może taką posiadłość ogłosić jako zagrodę niepodzielną. Pod tymi samymi warunkami może jeden właściciel utworzyć kilka zagród niepodzielnych. O uznaniu zagrody za niepodzielną orzeka właściwy sąd w drodze postępowania niespornego, a odwołać się mogą przeciw orzeczeniu, uznającemu zagrodę za niepodzielną, wszyscy ci, którzy w razie śmierci właściciela zagrody na mocy ustawy powołaniby byli do dziedziczenia po nim jako dziedzice konieczni. Na odwrót może także właściciel zagrody odwołać się do wyższej instancyi przeciw orzeczeniu, odmawiającemu prośbie jego o uznanie zagrody za niepodzielną. Wolno właścicielowi już istniejącej zagrody niepodzielnej powiększać ją przez przyłączanie parcel gruntowych, byle tylko łączny dochód katastralny z zagrody i z przyłączonych do niej parcel nie przewyższał kwoty 500 zł. Nowo powstałym zagrodom niepodzielnym przyznaje projekt p. Hupki uwolnienie od krajowego dodatku do podatku gruntowego na przeciąg lat dziesięciu, a nadto proponuje p. Hupka uchwalić rezolucyę z wezwaniem do rządu, by wyjednał dla nich uwolnienie na lat dziesięć także od państwowego podatku gruntowego. Zagroda raz uznana za niepodzielną z reguły ma na zawsze pozostać niepodzielną, nie wolno zatem wydzielać z niej części, ani też dzielić jej na części idealne, orzeczone w stosunku do całości, a wszelka umowa, dążąca do takiego podziału, jest nieważną.

Za życia odstąpić może właściciel zagrodę niepodzielną tylko jako całość i tylko jednemu nabywcy, a w razie śmierci właściciela przechodzi ona tylko na jednego spadkobiercę. Jeżeli spadkodawca w rozporządzeniu ostatniej woli nie oznaczył, któremu ze spadkobierców przypaść ma zagroda, decyduje o tem sąd, przyczem uwzględnić ma to, że spadkobiercy płci męskiej mają pierwszeństwo przed spadkobiercami płci żeńskiej, że gdy są sami spadkobiercy tej samej płci, starszeństwo daje prawo pierwszeństwa i że rodzonym dzieciom przysługuje pierwszeństwo przed adoptowanemi, a ślubnym przed nieślubnemi. Podział spadku odbywać się ma w ten sposób, że wartość zagrody ustanowioną zostanie przez sąd w wysokości dwudziestokrotnego dochodu katastralnego i zamiast zagrody przyjdzie do podziału oznaczona w ten sposób kwota jej wartości. Cała zagroda przyznaną zostanie jednemu ze spadkobierców, którego p. Hupka nazywa objemcą, inni zaś otrzymają od niego spłatę za swoje części. Część przypadająca przy podziale na objemcę powiększoną będzie co najwyżej o trzecią część wartości zagrody, w tych jednak granicach, aby prawo reszty spadkobierców do zachowku nie zostało naruszone. Jeżeli między objemcą a współspadkobiercami nie przyjdzie do skutku dobrowolne porozumienie co do terminu płatności i co do oprocentowania przypadających współspadkobiercom spłat, rozstrzygnie o tem sąd, w każdym jednak razie musi objemcy na jego żądanie dozwolić do zupełnego uiszczenia spłat termin lat trzech. Co do sposobu ubezpieczenia należnych spłat, próbować należy według projektu p. Hupki, przedewszystkiem dobrowolnej ugody, a jeżeli do niej nie przyjdzie, należy zabezpieczyć te spłaty na zagrodzie.

Oto główne postanowienia pierwszego projektu ustawy p. Hupki. Drugi projekt jest niemal dosłownem powtórzeniem większej części paragrafów zawartych w pierwszym, tylko cała ta druga ustawa nosi nazwę „odrębnych przepisów spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów“. Jeden z paragrafów tej drugiej ustawy orzeka, że właściciel zagrody nie jest ograniczony w swobodnem rozporządzaniu zagrody lub j e j c z ę ś c i ą, ani między żyjącymi, ani na wypadek śmierci, co naszem zdaniem nie da się pogodzić z ustawą pierwszą, postanawiającą, że zagroda ma być na zawsze niepodzielną. Być może jednak, że jestto tylko pomyłka stylistyczna autora. Nadto orzeka ta druga ustawa, że właściciel zagrody może w testamencie przeznaczyć ją temu ze spadkobierców, któremu uzna za stosowne i nie jest pod tym względem związany porządkiem kolejnym, określonym w prawie o ustawowem dziedziczeniu lub w ustawach krajowych.

Oprócz wspomnianej już rezolucyi wzywającej rząd, aby wyjednał dla zagród niepodzielnych uwolnienie od państwowego podatku gruntowego na lat dziesięć, proponuje p. Hupka jeszcze uchwalenie drugiej rezolucyi, polecającej Wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył Sejmowi projekt zmiany ordynacyi wyborczej powiatowej w tym kierunku, by właścicielom zagród niepodzielnych przysługiwały takie same prawa wyborcze, co właścicielom dóbr tabularnych, opłacającym mniej niż 100 zł. podatków bezpośrednich. A zatem domaga się p. Hupka w tej rezolucyi stworzenia jakiejś nowej kuryi wyborczej.

Ponieważ, jak rzekliśmy na wstępie, p. Hupka zgłosił te swoje projekty na godzinę przed zamknięciem Sejmu, przeto nie miał już czasu ich szczegółowo uzasadniać, gdyż to odbywa się dopiero na następnem posiedzeniu po zgłoszeniu wniosku. A szkoda wielka, że nie usłyszeliśmy motywów, które skłoniły p. Hupkę do postawienia tych daleko idących wniosków.

Jakkolwiek bowiem przestudyowaliśmy bardzo uważnie wypracowane przez p. Hupkę projekty ustaw, to jednak nie możemy żadną miarą pojąć, na co one właściwie są krajowi potrzebne. — Zagrody o dochodzie katastralnym od 50 do 500 złr., toż to właściwie małe obszary dworskie objętości od 20 do 200 morgów, a gdzież mamy włościan, posiadających tyle ziemi? Może znalazłoby się ich w całym kraju sześćdziesięciu, może nawet ośmdziesięciu, może i stu, ale czyż dla tej znikająco małej garstki włościan mamy wdrażać aż tak doniosłą akcyę ustawodawczą, która da agitatorom pożądaną sposobność do jątrzenia i zamącić może jeszcze bardziej nasze i tak już opłakane stosunki po wsiach? Ale ustawy p. Hupki są, naszem zdaniem, nietylko niepotrzebne, lecz nasuwają one także pod względem rzeczowym poważne wątpliwości. Przedewszystkiem nie pojmujemy, jaki cel praktyczny ma mieć tworzenie tego rodzaju majoratów chłopskich, których dzielić nie można, ale które może właściciel obdłużać, ustawa bowiem p. Hupki wcale tego nie zabrania.

Następnie jaką korzyść właściwie odniesie kraj z tego, że tego rodzaju „latifundia“ chłopskie uwolni się od opłaty państwowego podatku gruntowego i od dodatków krajowych. Jeżeli właściciel stu lub dwustu morgów wolny ma być od podatków, to któż właściwie ma je opłacać? Czyż ten biedny chałupnik, posiadający zaledwie morg lub pół morga? — Postanowienia projektu p. Hupki o działach spadkowych są, naszem zdaniem, w wysokim stopniu niesprawiedliwe i gdyby miały nabrać mocy ustawy, to pewni jesteśmy, że sądy galicyjskie nie dałyby sobie rady z mnóstwem włościańskich procesów familijnych, w rodziny włościańskie wniosłoby się zarzewie kłótni i kwasów i z pewnością bardzo liczne byłyby wypadki, w których kołami, cepami i kosami załatwianoby spory o schedę. Że rozmaici pokątni pisarze i doradzcy chłopscy mieliby obfite źródło zarobku, w to wierzymy.

W końcu nie możemy pominąć tej jeszcze uwagi, że, naszem zdaniem, projekt p. Hupki jest z tego względu niewykonalny, iż uchwalenie tego rodzaju ustawy, jakiej on żąda, wychodzi poza granice kompetencyi Sejmu, zakreślone ustawami zasadniczemi, a wkracza w atrybucye Rady państwa.

Sprawa kontrabandy wojennej.

Międzynarodowy kodeks morski postanawia, że okręty handlowe, płynące pod neutralną flagą, mogą być rewidowane przez wojenne okręty mocarstwa, toczącego z kimkolwiek wojnę, tylko na wodach nienależących do nikogo, albo na wodach należących do mocarstwa toczącego wojnę. A zatem, naprzykład Anglia może rewidować teraz statki handlowe na Atlantyku, oceanie Indyjskim, albo Spokojnym, jak również na swojem morzu Irlandzkiem, lub pod Adenem, Maltą, Suezem, koło Przylądka Dobrej Nadziei i wzdłuż wszystkich swych brzegów. Natomiast nie wolno jej pod żadnym warunkiem zatrzymywać i rewidować statków handlowych, nawet takich, które niewątpliwie wiozą kontrabandę, jeżeli owe statki znajdują się na wodzie, należącej specyalnie do któregokolwiek państwa neutralnego, a więc naprzykład w zatoce Delagoa, będącej własnością Portugalii. Tymczasem właśnie takie rewizye odbywa w tej zatoce eskadra angielska, przyczem za kontrabandę uważa mąkę, konserwy mięsne i nawet podróżnych, podejrzywając w nich ochotników, którzy się udają do armii boerskiej. O ile traktowanie mąki, konserw, ludzi za kontrabandę może być przedmiotem sporu między jurystami, ponieważ kodeks międzynarodowy zawiera co do tego lukę, a precedensy są różne, o tyle zupełnie jest niewątpliwy zakaz zatrzymania i rewidowania neutralnych handlowych statków na wodzie, stanowiącej prywatną własność państwa, która wojny nie prowadzi. Pod tym względem nie ma dwóch zdań i postępowanie angielskiej eskadry w zatoce Delagoa powszechnie jest uważane za bezprawne, uzasadnione jeno tem, że prawa słabej Portugalii można bezkarnie naruszać. Rząd lizboński, unikając jeszcze większej samowoli angielskiej, mianowicie zagarnięcia zatoki, polecił swemu gubernatorowi w Lorenzo-Marquez zamknąć granicę transwaalską dla towarów i bez paszportów, badanych nader troskliwie, nikogo przez tę granicę nie puszczać; jednocześnie zaś notą, wystosowaną do wszystkich mocarstw, zaprotestował przeciw postępowaniu Anglii w zatoce Delagoa, uprzedzając je zarazem, że nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za wszystko, co w zatoce może spotkać handlowe okręty tych mocarstw. Kiedy przed kilku dniami zapowiedziano tę notę, mniemano, że posłuży ona mocarstwom za wątek do wdrożenia akcyi pokojowej; widocznie jednak dyplomacya się przekonała, że podobne wystąpienie byłoby daremne, bo zamiast wystąpić z pośrednictwem, rządy postanowiły wysłać po kilka swych wojennych statków na wody południowo-afrykańskie. Cel tej ekspedycyi jest następujący: międzynarodowy kodeks morski orzeka, że jeżeli handlowy okręt państwa neutralnego płynie po jakiejkolwiek wodzie pod opieką okrętu wojennego tegoż państwa, to mocarstwo wojujące nie może ani zatrzymać, ani rewidować owego statku handlowego, lecz musi zadowolić się oświadczeniem kapitana okrętu wojennego, że na statku handlowym nie ma kontrabandy. To się nazywa „konwojowaniem handlu morskiego“. Otóż dla takiego konwojowania swych statków handlowych posłały najpierw Niemcy, a za niemi Francya, Stany Zjednoczone i Rosya po parę swych okrętów wojennych. Samo przez się niema w tem nic zatrważającego, ale gdzie dużo się zbierze różnych zbrojnych jednostek, tam łatwo o przykry wypadek, który może mieć ogromne następstwa zwłaszcza gdy sytuacya jest w ogóle naprężona. Dowodem — bój morski pod Nawarynem. Zresztą nie dla samego konwojowania okrętów handlowych odpłynęły statki wojenne ku zatoce Delagoa, bo naprzykład Rosya nie prowadzi tam żadnego handlu. I to jest znaczącem, że natychmiast Anglia odesłała ku tej zatoce swą silną gibralterską eskadrę, a na jej miejsce skierowała eskadrę rezerwową kanału La-Manche. Widocznie tedy rządy przewidują możliwość jakichś starć i chcą wziąć w nich udział, albo ich uniknąć.

W każdym razie wielu ludziom w Europie zdaje się, jakoby horyzont polityczny nieco się zasępił, albo przynajmniej, że on może się zasępić. Z tego powodu stowarzyszenia przyjaciół pokoju jęły rozwijać gorączkową czynność. W Brukseli, Hadze, Bernie Monachium już uchwalono adresy do Mac-Kinleya, aby Stany Zjednoczone skorzystały z postanowienia konferencyi haskiej, iż każde mocarstwo ma prawo bez żadnych nieprzyjemnych dla siebie skutków wystąpić z pośrednictwem pokojowem między wojującemi państwami. Oprócz tego w bardzo wielu miastach europejskich zawiązały się komitety, zapraszające ludność do podpisywania arkuszy, na których wydrukowano tylko te wyrazy: „Przyłączmy się do życzenia, aby ustała wojna w Afryce południowej.“ Austry-

---

7)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Giedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Po krótkiej naradzie z matką, Władysław wyjechał, brata starszego wziął ze sobą, a do dozoru chorej i młodszej dziatwy starą sąsiadkę za niewielkiem wynagrodzeniem ugodził. I już pięć lat trwało to życie, ciche, monotonne, oddane pracy i nędzy, przeplatane wybuchami głuchej rozpaczy i zwątpienia, to znów opromienione budzącą się raptem nadzieją sławy, lub cichem matki błogosławieństwem, wyszeptanem drżącemi usty za każdą jego bytnością u niej; corocznie, choć na dni parę przybywał ją odwiedzić. — Brat, którego początkowo do miasta przywiózł i do szkół posyłał, po dwóch latach nauki zapowiedział, że woli do stron rodzinnych, do matki powrócić i pracy rolnej się oddać; perswazye nie pomogły, zniechęcony Władysław brata odesłał i pozostał sam, rad prawie że zakurzonych książek w jego izdebce nikt mu ruszać nie będzie, ani porozwieszanych na ścianach szkiców krytykować. Z kolegami żył nie wiele, miał dwóch, czy trzech, z którymi więcej sympatyzował, od innych stronił; raziły go ich huczne zabawy i żarty nieraz trywialne. Natura jego była dziwnie wyrafinowana i odpowiadała najzupełniej jego „pańskiej powierzchowności“, jak o nim mawiano; snać w nim stara szlachecka krew ojców w całej pełni się odezwała. Miał też i gusta pańskie. Choć nieszkał na trzeciem piętrze, pokój miał duży, jasny, przedzielony ścianą ze zgrzebnego, prostego płótna, ujętego w ramy, na którym fantastycznie malowane kwiaty tworzyły barwne bukiety.

Ściana ta dzieliła pokój na sypialnię i pracownię, porozwieszane dywany, makaty mieszały się ze zbroją starożytną z różnych krajów pochodzącą, nieraz się bowiem zdarzało, że niesumienni nabywcy jego obrazów tem go spłacali. Już to swoich interesów prowadzić nie umiał, nie targował się nigdy, o umówionej zapłacie nieraz zapominał i gdyby nie koledzy, którzy znali jego niepraktyczność, niejeden obraz byłby darmo zaprzepaścił. Żył prawie nędznie, o jedzenie nie dbał, nie pił nigdy, na żadną koleżeńską bibę namówić się nie dawał, ani prośbą, ani drwinkami nic nie wskórano, odmawiał kategorycznie i gdy do drzwi jego szturmowano, udawał, że go w domu nie ma. Kobiet nie lubił, mawiał, że one są powodem wszystkiego złego na świecie, mało która poszczycić się mogła nawet chwilowymi względami artysty, najpiękniejsze modelki, które blademu malarzowi darmo chętnie przychodziły pozować, zniechęcone obojętnością jego na ich wdzięki i marmurowym chłodem obrażone, nie powracały więcej, lub obrzucały go wymówkami, które zwykle kończyły się tem, że brał za kapelusz i zostawiał je same wśród czterech ścian swej pracowni. Wiedział że jest pięknym, mówiły mu to spojrzenia nawet wyrafinowanych elegantek z wielkiego świata i perfumowane bileciki, które otrzymywał, na żadne nigdy nie odpowiadał, przechodzące kobiety obok niego rzadko kiedy spojrzeniem obdarzał, wyglądał tak, jakby był przesycony rozkoszami życia, a on ich właściwie nigdy jeszcze nie zaznał. Uważał stosunek z kobietami za zło niezbędne, wynikające z porządku rzeczy i ustroju świata, ale natchnienia ani do swoich poezyi, ani do obrazów, w nich nigdy nie szukał, on je znajdywał w duszy swej, wśród ciszy nocnej, czerpał z ksiąg dawnych rycerskie czyny opiewających, z opowiadań ludu, z którym jednak niechętnie się bratał. Jeśli piórem opisywał kobiety, przedstawiał je zawsze w czarnych barwach, jako apoteozę złego, jako pierwiastek zgubny, jako istoty lekkomyślne, zabijające porywy szlachetne, odbierające moc ducha, siłę do walki, twórczości dar. Mawiano o nim, że jest bez serca, na pozór zimny, obojętny na to, co go otaczało, miał duszę tem więcej wrażliwą, im więcej odporną zdawała się na zewnątrz.

Miewał chwile boskiego natchnienia, jak mawiał sam, wtedy doznawał niebiańskiej rozkoszy, wyobraźnią swoją tworzył, a postacie te w jego oczach żyły, poruszały się, występowały już z ram płótna, na którem je widział, patrzyły na niego i rozumieć zdawały się, bieg myśli jego, hypnotyzowały jego wyobraźnię a gdy je miał przed oczyma ugrupowane, wtedy przemawiał do nich, zrazu myślą tylko, potem szeptem, aż nieraz w ciszy nocnej głos jego miękki, wdzięczny, pełny, rozchodził się to błagalnie, to namiętnie, to uroczyście, to rozkazująco. Czasem okrzyk bolu lub zgrozy z ust mu się wyrywał, a wtedy zwykle przychodził do siebie, obrazy pierzchały, on wychudzoną, białą ręką po czole zroszonem potem kroplistym przesuwał, znużony opadał na fotel, by śnić o swych marzeniach lub sięgał po papier lub płótno, by utrwalić to, co tak wyraźnie chwilę przedtem oczami duszy widział. Wtedy następowała reakcya, po porywach twórczości, gdzie wyobraźnia jego do najwyższego naprężenia i rozkoszy doprowadzała, ogarniała go dzika rozpacz nad niemożebnością utrwalenia tego co czuł i widział, owładało nim piekielne zniechęcenie i zwątpienie o sobie, o swym talencie; próbował rymów, lecz to, co pisał, wydawało mu się parodyą tego, co przed chwilą mówił, wracał do pędzla, gorączkowo rzucał na płótno postacie, sceny całe, starał się oddać myśl, jaką miał, lecz znajdował, że tak daleko im do rzeczywistości jego marzeń, że zniechęcony porzucał paletę; na ścianę przybywał jeden szkic więcej, a do duszy nowa kropla goryczy. Koledzy zachwycali się niektórymi utworami, radzono mu, by raz myśl swoją wykończył, odpowiadał smutnie, że myśli swej tu nie odnajduje, że życia w tem nie widzi, skarżył się na brak twórczości, a gdy mu mówiono, że właśnie w tem celuje, odpowiadał: „Jeszczem nic nie stworzył“.

I po części miał racyę, bo tego co tworzył, nigdy dokończyć nie chciał. Poezye jego, wiersze ulotne, pisane nieraz na skrawkach papieru, wykradano mu czasem i drukować kazano, a gdy potem umyślnie podsunięte sobie odczytywał, mawiał: „Podobne myśli jak moje!“ Zrazu koledzy przyznawali się do podstępu, lecz gdy wierzyć im nie chciał, a tylko się gniewał sądząc, że zeń drwiono, zaprzestano go drażnić. Wogóle litowano się nad nim, lekarz wezwany raz przez kolegę, gdy na silną gorączkę zachorował, skonstatował zajęcie płuc, zalecił ostrożność i dobre odżywianie się. Władysław po względnem przyjściu do zdrowia, zaśmiał się tylko z płonnych obaw kolegów, jak się wyraził i żył dalej swoim trybem, spędzając czasem noce całe na dworze, patrząc na niebo gwiaździste i lubując się srebrnem księżyca światłem.

Siedział już dobrą chwilę, wpatrzony w jeden punkt, a była nim maleńka gwiazdka, która migotliwem światłem spojrzenie jego czarnych źrenic przykuwała do siebie. Myśl jego odbiegła daleko, ale dziś nie stawały mu przed oczyma liczne wymarzone postacie bohaterów Illiady, lub tęskne dumki wiejskie, z chaosu myśli i wyobraźni wyłaniała się tylko postać jedna, jedyna i to postać kobieca, nie bohaterka rzymska, nie ludu dziecko, ale kobieta-dama, w stroju modnym, w kapeluszu fantastycznym, z pod którego wymykały się sploty złoto-rudawych włosów, z uśmiechem zalotnym na drobniutkich usteczkach, z spojrzeniem wyzywającem i czarującem migotliwych źrenic. Przedtem „widziadłem“ — jak mówił w duszy — uciekł już ze swej izdebki, choć obiecał koledze, że mimo nocy księżycowej, nie wyjdzie, bo od miesiąca kaszlał silniej i w piersiach coś mu „się rwało“, jak się sam wyrażał, ale obraz tej kobiety, widzianej niedawno, wracał tak uparcie, tak bezczelnie stawał mu przed oczyma, nęcił uśmiechem i spojrzeniem, że musiał uciec od swych ścian i szukać zapomnienia i powrotu dawnych rozkosznych marzeń wśród ciszy nocnej, wśród nocy promiennej, wśród cieniów tajemniczych

(Ciąg dalszy nastąpi).

ackie stowarzyszenie przyjaciół pokoju zaprasza wszystkie kraje do tej pięknej manifestacyi. Byłoby niezawodnie bardzo dobrze gdyby w tej ogólno-europejskiej a tak szlachetnej demonstracyi nie zabrakło polskiego głosu. Należymy do rodziny europejskiej, chcemy, by o nas pamiętano i liczono się z naszem istnieniem, więc nie opuszczajmy tak wyjątkowo dobrej sposobności do odezwania się w tak zacnej sprawie. Nie wiele to wymaga zachodu, a kosztów nie będzie żadnych: niech tylko potworzą się komitety, niech Lwów i Kraków dadzą hasło, arkusze zaś z podpisami przyjmie austryackie stowarzyszenie przyjaciół pokoju, którego adres — w Wiedniu I, Dorotheergasse, 12.

Wojna „bratobójcza".

Piszą nam z Wiednia, 12 stycznia:

Że pokrewieństwo szczepowe nie stanowi żadnego dodatniego czynnika w polityce międzynarodowej, że mianowicie nie zabezpiecza zgody i nie przeszkadza krwawym zatargom, o tem świadczy teraźniejsza wojna Anglików z Boerami. Zresztą prawda ta stwierdza się nieustannie. Na początku stulecia najkrwawsza wojna ludowa, fanatyczna, wrzała pomiędzy najbliżej spokrewnionymi ze sobą Francuzami a Hiszpanami. Jeszcze dziś każdy Hiszpan z dumą pokazuje nam w Madrycie wspaniały, wystawiony w pobliżu promenady Prado pomnik ofiar, które zginęły podczas sławnego powstania ludu przeciwko załodze francuskiej 2 maja 1808. Ten drugi maja, *Dos de Majo,* dotąd jest w Madrycie świętem narodowem. Pod koniec stulecia (1885) byliśmy świadkami krwawej wojny pomiędzy najbliżej spokrewnionymi z pomiędzy narodów pochodzenia słowiańskiego Serbami i dopiero co oswobodzonymi z pod jarzma tureckiego Bułgarami, którzy byliby niezawodnie po zwycięstwie pod Śliwnicą spustoszyli bratnią Serbię ogniem i mieczem aż do Białogrodu, gdyby ambasador austryacko-węgierski hr. Khevenhueller nie był w Pirocie zawołał stanowczego: „stój!" Z podobną zaciętością teraz (nie po raz pierwszy) walczą ze sobą najbliżsi krewniacy germańscy Anglicy i holenderscy Boerowie. Oprócz krwi, geografia, religia, charakter, polityka najściślej łączą Anglię z Holandyą. Anglikom zawdzięcza ona swe oswobodzenie z pod jarzma hiszpańskiego, następnie utrzymanie swej niezawisłości, zagrożonej przez Francyę Ludwika XIV-go, za którego Wilhelm holenderski stał się jednym z najznakomitszych królów Anglii — właściwie tym, któremu Anglia zawdzięcza przynajmniej tyle, co swej „dziewiczej" Elżbiecie i Cromwellowi! Jeżeli gdziekolwiek pokrewieństwo szczepowe, albo wogóle tworzyło łącznik, musiałoby stanowczo wykluczać wojnę, to z pewnością pomiędzy Anglikami i Holendrami. A jeżeli jej nawet tam nie wyklucza, to pokrewieństwo szczepowe dowodzi jego bezużyteczności i nicości we wzajemnym stosunku narodów.

Ale jeszcze pod innym względem ta wojna „bratobójcza" wykazuje, jak stanowczo pokrewieństwo szczepowe nie dopisuje w polityce. Gdyby uczucie takiego pokrewieństwa wywierało jakikolwiek wpływ dodatni, to oczywiście naród pochodzenia germańskiego musiałby z najgłębszym żalem spoglądać na wojnę Anglików z Boerami i pragnąć gorąco, aby się ona skończyła jak najprędzej pokojem. Cóż tymczasem się dzieje? Widzimy, że w Niemczech, skąd Boerowie od dawna byli systematycznie podburzani przeciwko Anglikom, skąd otrzymali zawczasu wykonane armaty, a otrzymywaliby ich jeszcze znacznie więcej, gdyby angielskie statki wojenne nie panowały na morzu, — namiętny szowinizm pragnie bratobójczą wojnę wyzyskać w tym kierunku, aby Anglia została jak najbardziej osłabiona. Bliskie pokrewieństwo szczepowe Niemców i Anglików nie przeszkadza bynajmniej pierwszym nienawidzieć drugich namiętniej, albo przynajmniej równie namiętnie, jak kogokolwiek innego. Nawet nibyto wróg szowinizmu, znany profesor Delbrück oświadcza: „Nienawiść przeciwko Francyi znika pomiędzy nami. Wśród inteligencyi naszej panuje pewien wstręt do despotycznej Rosyi, ale czujemy, że niebezpieczeństwo, grożące z tej strony, jest dalekiem (?) Naród, tak samo jak jednostka musi kochać i nienawidzieć (?) Gdyby lud nie nienawidził kogoś, nie brałby żadnego udziału w polityce zagranicznej. Nienawiść narodu niemieckiego zwraca się przeciwko Anglii. Gdyby ogłoszono dziś, że Niemcy, Rosya i Francya zawarły sojusz przeciwko Anglii, wiadomość taka wywołałaby zapał wśród ludności trzech tych państw!" — Nienawiść przeciwko Anglii! Sojusz przeciwko niej z „dziedzicznymi wrogami" obcych szczepów! To zaleca „umiarkowany", wytrawny profesor niemiecki, który nie dawno temu doznał prześladowania ze strony władz berlińskich, ponieważ wybryki szowinizmu niemieckiego! To wszystko z najtrywialniejszej zazdrości. Bo Anglia politycznie w niczem nie zawadza Niemcom. Jedynym powodem nienawiści jest zazdrość, że ona jest potężniejszą na morzu, niż młode cesarstwo niemieckie. Ta najpospolitsza zazdrość zupełnie wystarcza, aby zagłuszyć wszelkie uczucia szczepowego pokrewieństwa z Anglikami, wystarcza nawet, aby przemóc tradycyjny wstręt do Francyi i Rosyi, byle tylko osłabić Anglię i zemścić się na niej za krzywdy urojone!

Co i o czem piszą.

W feljetonie warszawskiej *Gazety polskiej* porusza znany literat p. Sygietyński kwestyę coraz to bardziej upadającej czystości języka polskiego i wypowiada zapatrywanie, że przedewszystkiem teatr, który działa silniej, niż książka, powinien stać na straży tak czystości języka, jak i poprawnej wymowy.

W Paryżu — pisze p. Sygietyński — wygwizdanoby autora, któryby się poważył użyć błędu gramatycznego. W Niemczech dyrektorowie teatrów prowincyonalnych zobowiązali się uchwałą kongresu, w tym celu zwołanego, nie dopuszczać aktorów posługujących się dyalektem do występów publicznych i tym sposobem ujednostajnić wymowę języka żywego na scenie. Do tej pory bowiem panowała tam zupełna swoboda. Język literacki inaczej brzmiał w ustach aktorów berlińskich lub wiedeńskich, a inaczej w ustach aktorów monachijskich lub hanowerskich.

U nas różnice gwary nie są tak znaczne; mimo to słychać ze sceny ogólnej rozmaite prowincyonalizmy — to warszawskie: *mszczyzna,* to płockie: *miniałem,* to wielkopolskie: *bugk, kóń, dóm,* to mazurskie: *ponki* i *chiba,* to wreszcie lwowskie: *jeśdem, cakiem natralni, bede, pudzies, v idziałem te pani, przez całe zimy, kto wi ten si ni pyta, abo ja wim ni.* Nikt dziś w operze nie wymawia: *wianek, wiara, ciebie* — lecz *wijanek, wijara, cijebie,* a prowincyonalizm ten zaczyna już przedostawać się na scenę teatru Rozmaitości. Maluczko, a aktorowie warszawscy nauczą całą publiczność mówić: „*szaba kępna*", „*podaj mi rękie*", „*głupia gięś*" — i będzie dobrze.

Nie lepiej rzecz się ma z pochylaniem samogłosek. Jedni mówią: *chleb* inni *chléb* (*chlib*); jedni wymawiają: *bóle,* inni *bole;* jedni *niema,* inni *niémą,* a często nawet rymują się z *ocyma.* Gdzież kontroli! Każdy tak wymawia, jak się w dzieciństwie, pod wpływem danego otoczenia nauczył, i dobrze ma z tem, gdyż nikt tu nie przestrzega zasad. Niejednokrotnie słyszałem ze sceny przekręcanie wyrazów obcych... Zaiste są to rzeczy tak nieznaczne, iż nie ma co z niemi odzywać się wobec muzyków. Zresztą, każdy muzyk jest poniekąd zakochany w swoim instrumencie i opiekuje się nim równie czule, jak swojemi palcami, wargami lub krtanią. Jedynie do aktorów, którzy są też tylko wirtuozami słowa, można powiedzieć: — „Ależ wy nie znacie instrumentu, na którym gracie i za pomocą którego macie grać na sercach słuchaczów! Ależ wy nie dbacie ani o strój, ani o siłę ani o dźwięczność języka, który jest narzędziem muzycznem uczuć. Ależ wy nie kochacie instrumentu, który dla was jest, jeżeli nie wszystkiem, duszą życia, to przynajmniej zewnętrzną stroną duszy!"

Język to nistylko symbol myśli, ale i narzędzie uczucia. Czy jest fortepianista na świecie, któryby się odważył grać publicznie na instrumencie o klawiaturze rozklekotanej? Czy jest skrzypek lub wiolonczelista, któryby się ośmielił wziąć do rąk smyczek, nie nastroiwszy wprzód skrzypiec według kamertonu obowiązującego w danym kraju? Czy jest flecista, któryby zagrał w operze, nie sprawdzawszy wprzód siły i donośności jej dźwięku? Zaiste są to rzeczy tak zasadnicze, iż nie ma co z niemi odzywać się wobec muzyków.

Aktor wymawiający fałszywie lub niepoprawnie jakiś wyraz, obniża znaczenie myśli autora i sam, w swej sztuce, chybia celu. Publiczność zamiast płakać, śmieje się, zamiast śmiać się, ziewa.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 stycznia.

(Obraza czci).

Przed tutejszym sądem krajowym rozpoczęła się dziś rozprawa apelacyjna w sprawie skargi prokuratora państwa w Stryju p. Adolfa Czerwińskiego przeciw p. Ernestowi Breiterowi o obrazę czci, sprawie już raz osądzonej przez lwowski sąd powiatowy w maju zeszłego roku, kiedy to Breiter skazany został na 14 dni aresztu. Od wyroku tego obie strony odwołały się do trybunału karnego jako instancyi drugiej. Rozprawie przewodniczy starszy radca Sobotnicki, jako wotanci fungują pp. Körber, Swaryczewski i Dzerzyński, oskarża prokurator p. Heyderer, oskarżonego broni dr. Daisenberg.

Idzie tu o głośną sprawę rzekomego sfałszowania testamentu ś. p. Juliusza Janiszewskiego z 14 lutego 1885. Wskutek licznych artykułów *Monitora* (między niemi także listu otwartego br. St. Skarbka do ministra sprawiedliwości i do kardynała Sembratowicza), twierdzących, że testament jest sfałszowany, notaryusz Władysław Manasterski z Zydaczowa, który był przy sporządzeniu jego obecnym w charakterze urzędowym, zażądał od prokuratoryi państwa wytoczenia procesu sobie dochodzeń karnych. Prokurator państwa w Stryju Czerwiński wydał na to Manasterskiemu d. 30 kwietnia 1898 rezolucyę, w której nazwał twierdzenie p. Breitera niezgodnem z prawdą i orzekł, że nie ma powodu wytaczania w tej sprawie postępowania karnego. Pismo to prokuratora państwa ogłosił p. Manasterski w piśmach lwowskich między innemi w *Przeglądzie* z dnia 21 maja 1898 w dziale ,,Nadesłane". Owóż p. Breiter czuł się tem dotkniętym i wniósł przeciw p. Czerwińskiemu zażalenie do sądu twierdząc, że w rezolucyi owej, wydanej rzekomo na wymianie w notaryuszem Manasterskim, podane są zmyślone i przekręcone fakta co do autentyczności podpisu Janiszewskiego w tym celu, aby podaniem tego pisma do publicznej wiadomości p. Breitera wystawić na publiczną pogardę. P. Czerwiński z tego powodu oskarżył p. Breitera o obrazę czci. Warto przytem zaznaczyć, że oskarżony Breiter wówczas gdy skarga ta miała być przed lwowskim sądem powiatowym traktowana, wniósł do Najwyższego trybunału prośbę o uchylenie w tej sprawie sądów galicyjskich tak powiatowego jak krajowego i wyższego i wydelegowanie jakiegoś sądu pozagalicyjskiego. Trybunał Najwyższy do tej prośby się nie przychylił.

Sprawa testamentu śp. Janiszewskiego, którym Bolesław i Paulina Widajewicze zostali ustanowieni spadkobiercami z dyspozycyami (?) pominięciem majątku, a wykonawcami nad sądowymi ustawowych, w ich rzędzie także hr. Stanisława Skarbka, była już wielokrotnie rozpatrywaną przez sądy, i tak przy sporządzeniu wykonania w r. 1885, w długim sporze wszczętym przez dziedziców ustawowych o unieważnienie testamentu, który to spór trwał od r. 1886 przez lat pięć i zaszedł przez wszystkie trzy instancye, a w końcu stwierdził autentyczność testamentu.

Dalej rozpatrywały tę sprawę także sądy karne wskutek kilkakrotnych doniesień anonimowych, podnoszących zarzut, że podpis śp. Janiszewskiego na testamencie jest sfałszowany.

Było także jedno doniesienie, że Janiszewski został otruty. Również St. hr. Skarbek w styczniu 1898 wniósł doniesienie do sądu w Stryju z powodu ponownego zbadania autentyczności testamentu. Wszystkie te doniesienia pozostały bez skutku, gdyż sądy odnośne po przeprowadzeniu wstępnych badań orzekły jako niekwalifikujące się do wytoczenia postępowania karnego.

Podczas rozprawy przed lwowskim sądem powiatowym p. Breiter ofiarował dowód prawdy na okoliczność, że podpis testamentu śp. Janiszewskiego był rzeczywiście sfałszowany. W tej mierze zaznaczyć wypada, iż rzeczywiście znawcy pisma uznali, że podpis Janiszewskiego nie jest autentyczny, jednakowoż przeciw temu orzeczeniu stoją zeznania czterech zaprzysiężonych świadków testamentowych. Godnem uwagi jest także, że adwokat p. Władysław Mochnacki, który nawet jest interesowany w sprawie tej, gdyż matka jego w razie braku testamentu byłaby współdziedziczką ustawową śp. Janiszewskiego, zeznał, że odmówił swego podpisu na podaniu o wznowienie dochodzeń sądowych, o co go proszono, gdyż cały materyał dołączony na dowód nieautentyczności testamentu, uważa za niewystarczający.

Po odczytaniu przez przewodniczącego aktów pierwszej rozprawy przed sądem powiatowym, obrońca oskarżonego postawił szereg wniosków.

Żąda obrońca odczytania testamentu śp. Juliusza Janiszewskiego z datą Wołniów 14 lutego 1885, w celu skonstatowania, że podpis jest podrobiony, że podpisy świadków są widocznie później dodane, gdyż w części są one umieszczone na stampilii notaryalnej, oraz, że testament w ogóle nie jest po formie wystawiony, gdyż brak w nim wstępu. Dalej zarzuca obrońca ponownie niewłaściwość sądu powiatowego, gdyż podanie p. Breitera skierowane przeciw prokuratorowi Czerwińskiemu, było litografowane, więc kwalifikuje się przed sąd przysięgłych, jako obraza czci, popełniona drukiem. Podpis wspomniany p. Breitera nie w tej mierze nie stanowi. Obrońca wymienia cały szereg osób, które to pismo litografowane otrzymały: adwokatów, prokuratorów państwa, ministra sprawiedliwości i wiele innych; do samego sądu wpłynęły z egzemplarzy tego podania. To wszystko kwalifikuje obrazę przed trybunał przysięgłych. Dalej żąda obrońca odczytania rozmaitych artykułów *Monitora* i aktów sądowych co do tej sprawy, wreszcie długiego szeregu świadków na rozmaite okoliczności.

I tak na udowodnienie, że postępowanie prokuratora Czerwińskiego było stronniczem, na stwierdzenie, że notaryusz Manasterski miał ciężkich zarzutów *Monitora* nie wytoczył skargi, co przemawia za prawdopodobieństwem tych zarzutów, dalej, że właściwie dotychczas nie było dochodzeń karnoskarbowych w sprawie sfałszowania testamentu ś. p. Janiszewskiego przez Widajewiczów. Przesłuchania p. Felicyana Jackowskiego przez dr. Daisenberg jako tego świadka, który najwięcej może zeznać co do nieprawdziwości testamentu, przesłuchania także doktorów Wehra i Jandy na okoliczność, że w dniach 14 i 15 lutego 1885 byli w Wołniowie, lecz nie widzieli nic takiego, coby wskazywało, że Janiszewski sporządził w tych dniach testament. Przesłuchaniem znawców chce obrońca udowodnić, że oprócz jednego skrobania na testamencie w miejscu, gdzie podpisie świadka, znajduje się dalej miejsce, jako to „Fr" przed podpisem Janiszewskiego, i że podpis ten przemawia za tem, że podpis jest po skrobaniu, lub miejsca przeświecającego, a to dlatego, że przy sporządzeniu rozprawie prokurator tłumaczył to skrobanie tem, że papier już z fabryki miał takie miejsce, w którym był cieńszy.

Dalej żąda obrońca przesłuchania jako świadków p. Czerwińskiego adwokata Maryańskiego, p. Marceliego Manasterskiego, starostę w Stryju, adwokata Michała Greka i prokuratora p. Heyderera na okoliczność, że p. Manasterski użył podania, w którem prosił niby o wdrożenie przeciw niemu dochodzeń karnych, jako pozoru, abym osobiście i przez osoby trzecie prosiło o wydanie urzędowego orzeczenia, którebyś go ogłosić swoim kosztem. W szczególności miał się o to starać Manasterski za pośrednictwem p. Heydera. Na zeszczę tej zaprosić świadków powołuje obrońca na okoliczność, że Manasterski u Janiszewskiego nie mógł być autentyczny, wszczególności także, na tę okoliczność, że jeden ze świadków testamentowych p. Jan Szpytko przyznał, iż dopiero później podpis swój na testamencie położył, skłoniony do tego przez Widajewiczów, który świecie go zapewnili o tem, że testament jest autentyczny.

Także żąda obrońca stwierdzenia, że we wie świadectwa ks. Szpytki od chwili podpisania się jego na testamencie upłynęło tylko 6 godzin do śmierci Janiszewskiego, podczas gdy w zeznaniach świadków umarł w parę tygodni po owym dniu 14 lutego, w którym testament miał być sporządzonym. Wreszcie, że ks. Szpytko wcale nie mógł być 14 lutego w Wołniowie, gdyż wedle świadectwa jego wówczas był w Stryju, jak w święto ruskie, w tymsamym czasie odprawiał kilkugodzinne nabożeństwo. Między dalszemi wnioskami obrońcy jest także ten, aby przesłuchać cały personal kancelaryjny sądu obwodowego w Stryju na tę okoliczność, że oglądali testament Janiszewskiego, że skonstatowali jedno podskrobanie, a żadnego innego miejsca przeświecającego nie widzieli.

Rozprawa twa dalej.

* * *

Lwów 15 stycznia.

(O oszczerstwo).

Przed trybunałem orzekającym, w którym zasiadają pp. radca Gołkowski jako przewodniczący, Cetnarski, Philipp i Nablik, stanął dziś jako oskarżony p. Felicyan Jackowski, były adw., ur. w r. 1843, i posiadający 240.000 zł. majątku. Prokuratorya, którą reprezentuje p. Kwiatkowski, oskarża go teraz o obrazę czci drów Roińskiego i Loewensteina. Zastępcą dra Loewensteina jest dr. Aschkenazy, dra Roińskiego dr. Grek. P. Jackowski broni się sam. Jeszcze przed odczytaniem oskarżenia, p. Jackowski zabiera głos i prosi, aby trybunał uznał się niekompetentnym do sądzenia tej sprawy i oddał ją trybunałowi sędziów przysięgłych, gdyż obraza była popełniona drukiem.

Akt oskarżenia przedstawia całą sprawę jako dalszy ciąg głośnej sprawy Löwenherza i Goldsterna. Mianowicie p. Jackowski w czasach runu na kantor Löwenherza i Goldsterna zakupił od niejakiej Lebedynkowej, wierzycielki tej firmy, jej wierzytelność i imieniem jej, oraz wielu innych wierzycieli, wniósł przeciw Löwenherzowi 14 lipca 1898 skargę subsydyarną, w której mu zarzucił, że mając pełną świadomość o swej niewypłacalności, sprzedał swoim krewnym Blumenfeldom i Słomnickim różne części swego majątku za 139.000 zł., chociaż one były warte 650.000 zł. Stało się to w ten sposób, że Löwenherz zataił swoje odziedziczone po ojcu prawa dzierżawne w Łopatynie, oraz swoje prawa do części młyna w Starych Brodach, podając, że interesa te zostały już dawniej rozwikłane. Odnośny akt sprzedaży został sporządzony w kancelaryi notaryusza śp. Lenartowicza, który miał p. Jackowskiemu opowiadać, że legalizował tylko ów dokument, wygotowany w zupełności przez kancelaryę drów Roińskiego i Loewensteina.

Z tego też powodu zarzucił p. Jackowski także obu tym adwokatom, że byli Löwenherzowi pomocnymi w sporządzeniu oszukańczego kontraktu kupna i sprzedaży na szkodę wierzycieli zbankrutowanej firmy. Jednak tak dr. Roiński, jak dr. Löwenstein twierdzą, że oni o tym kontrakcie dowiedzieli się dopiero po jego zawarciu, i uważają zarzut p. Jackowskiego za oszczerstwo.

Tekst skargi subsydyarnej, wniesionej przez p. Jackowskiego i innych wierzycieli, był litografowany i rozpowszechniony po Lwowie. Było na niej podpisanych kilkunastu wierzycieli, którzy jednak teraz wszyscy podają p. Jackowskiego za jej wyłącznego iniciatora, p. Jackowski zaś przyjmuje też za nią całkowitą odpowiedzialność. Ponieważ śledztwo, zarządzone wskutek zarzutów p. Jackowskiego, nie wykazało winy drów Loewensteina i Roińskiego, przeto w roli oskarżonego stanął obecnie sam p. Jackowski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia toczyła się jakiś czas między obwinionym a stronami fachowa szermierka co do kompetencyi trybunału, który ostatecznie po naradzie postanowił nie uwzględnić protestu oskarżonego i rozprawę dalej prowadzić.

Potem oskarżony rozpoczął szeroko wyjaśniać swoje zarzuty.

O godzinie 1½ przerwano rozprawę do 4ej po południu.

* * *

Lwów 15 stycznia.

(Krewki ojciec miasta).

W sądzie powiatowym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw radnemu m. Lwowa, p. Mokrzyckiemu, o pobicie stróża rzeźni miejskiej Orłowskiego, gdy on spełniał czynności urzędowe. Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia skazał p. Mokrzyckiego na 350 koron grzywny. Zastępca prawny Orłowskiego dr. Dwernicki wniósł odwołanie z powodu, że p. Mokrzyckiemu wymierzono karę pieniężną a nie karę aresztu.

KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

Rezygnacya p. Parylaka. W sprawie tej otrzymujemy od niego samego pismo, że uwiadomił wydział Macierzy szkolnej o zamiarze rezygnacyi ze stanowiska dyrektora gimnazyum cieszyńskiego, ponieważ ukończył 30 lat i 9 miesięcy służby i chce przejść w stan spoczynku. W razie zaś, gdyby „Macierz" miała trudności w wyszukaniu dyrektora oświadczył p. Parylak, że gotów jest ewentualnie jako emeryt pozostać na swojem stanowisku, a nawet na stanowisku profesora.

Odczyt Wł. Orkana. Urywki ze swego dramatu pt. „Skapany świat" i powieści pt. „W Roztokach" odczytał wczoraj w Towarzystwie muzycznem p. Władysław Orkan. Z odczytu tego ani o treści dramatu ani powieści nie można było nabrać zbyt dokładnego pojęcia. Słuchacze zebrani dość nielicznie dowiedzieli się tylko, że w „Skapanym świecie" rozchodzi się o walkę między pasierbem i jego żoną z jednej strony, a macochą i kochanką pasierba z drugiej strony. Odczytane urywki z trzeciego aktu przedstawiają gromadną kłótnię, jaka się toczy między wymienionymi i kilku jeszcze innymi osobami. Kłótnia kończy się wyrzuceniem macochy z odziedziczonej przez pasierba po ojcu chałupy. Lamentując nad swoją dolą, nazywa wypędzona macocha świat „skapanym", co ma oznaczać mniej więcej tyle, co zmarniały i od tego jej okrzyku otrzymał dramat swój tytuł. Odczytane sceny miały dać wyobrażenie o tem, jak p. Orkan kreśli życie rodzinne ludu podhalańskiego, jego upodobania, instynkta i umysłowość. Otóż z tego cośmy wczoraj słyszeli, widać, że p. Orkan lud zna, że umie się posługiwać jego językiem i w poszczególnych ustępach dyalogu wydobywa dużo siły i barwności językowej. Czy i o ile potrafił p. Orkan z fabuły i psychologii wydobyć pierwiastek dramatyczny, tego ocenić wczoraj nie było podobna.

---

4)

Ruskin i kult piękna.

(Dokończenie).

Teraz już łatwo zrozumieć, gdzie mógł dojść Ruskin, gdy marzenia swoje zapragnął w sztuce realizować praktycznie. Zaczął w niej szukać ideału najbardziej zbliżonego duchem do przyrody i musiał się cofnąć aż do praerafaelitów. Wnikanie coraz to większe w szczegóły, jakie cechuje malarstwo, począwszy od Perugina, zdobycze wiedzy w perspektywie anatomii itp. zanadto przybliżyły artystów do szczegółów przyrody tak, że nastało niebezpieczeństwo zawichrzenia oglądanej z daleka harmonii. Zaczęli odtwarzać walkę, boleść, nagły ruch itd. Cofnął się więc Ruskin do „Pierwotnych" gdzie znalazł, choć częściowe urzeczywistnienie swoich żądań. Na obrazach praerafaelitów przedstawione jest życie symbolicznie, jakby z daleka. Nie umiejąc bez znawstwa anatomii malować silnych skurczów mięśni, malowali oni swoje figury albo w spokoju albo w akcyi takiej, że mogła trwać nie tylko przez ten moment, który wyobrażony jest na obrazie. Zgoda na to, co mówi Ruskin, że zyskuje na tem prawdopodobieństwo, bo ruch nagły uwieczniony na obrazie, jest fizyczną niemożliwością. Ale zapomina Ruskin o tem, że gdyby się chciało liczyć wyłącznie z prawdopodobieństwem, toby i żadnego pejzażu nie podobna namalować, bo światło w pejzażu ani przez chwilę nie jest niezmiennem. Chce on w dziele sztuki wyobrażenia energii, zdolnej do ruchu ale nie ruchu samego. Dobrze, ale jak to się zgadza z innem jego twierdzeniem, że wybór szczegółów zaobserwowanych, czyli tzw. idealizowanie jest zuchwałością ze strony artysty, że malarz powinien tylko malować to, co widzi? Cóż więc ma zrobić z widzianym nagłym ruchem, w którym objawi się namiętność, ból lub radość?

W ogóle im bardziej przychodzi Ruskinowi swoje oddalone patrzenie stosować praktycznie do sztuki samej lub życia, tem bardziej odczuwać się dają błędy tego dalekowidztwa duchowego. Dopóki mówi, że Giotto, Fra Angeliko, Bellini, Boticelli, stoją według niego o wiele wyżej niż Michał Anioł, Rembrandt i Rafael, że mu się gotyk lepiej podoba, niż renesans a nawet klasycyzm, można to zrozumieć, wstawiając się w jego indywidualność artystyczną. Ale gdy swoją jednostronność, chce filozoficznie uzasadnić, i zbudować na niej nieubłagane, konkretne prawidła, wówczas albo kłóci się z rzeczywistością, albo ją do siebie nagina i fałszuje. I tak twierdzi Ruskin, że sztuka cofnęła się, począwszy od XV stulecia. Uderza na podział pracy w sztuce, twierdząc, że malarz powinien sam malować obraz, a potem wykonać matrycę swojej ryciny, rzeźbiarz sam rzeźbić nie tylko w glinie, lecz i potem w kamieniu, a nie oddawać tej roboty punktatorom. Co więcej przytacza przykład Jana i Andrzeja z Pizy i Giotta, którzy byli zarazem malarzami i rzeźbiarzami, jako przykład godny dzisiaj do naśladowania. W tym duchu odrzuca Ruskin wszelkie ułatwienia, jakie przyniosła z sobą wiedza techniczna, chcąc zmusić artystów współczesnych, nie tylko do naśladowania ducha, ale i techniki „praerafaelitów". W ogóle zwraca on się z głową odwróconą wstecz, aż gdzieś do pierwotnej przyrody i dla umotywowania tego, gotów jest nawet doszukiwać się jakichś związków mistycznych między przyrodą i artystą. I tak mówi on, że natura sama przygotowała marmury dla rzeźbiarza, jak gdyby związki chemiczne, tworzące marmur, przeczuwały przyjście tego lub owego artysty. Mimo jednak tych wybujałości, rady takie Ruskina są czasem bardzo racyonalne, osobliwie wówczas, gdy przystępuje do techniki czysto malarskiej. Np. gdy mówi o zmięszaniu farb, nie tylko w obrazie, lecz i na palecie, lub o wywoływaniu wibracyi za pomocą kładzenia plamek czystego koloru obok siebie, tak, by działały na siebie sąsiedztwem, z czego wyrodził się osobny sposób malowania kropkami, zwany „pointilizmem", który potem, jako wibryzm, był niejako przejściem do technicznej strony impressyonizmu.

Spyta ktoś, jak mógł Ruskin, nie mówiąc już o szerokich masach, dla których słowo drukowane ma zawsze urok nadzwyczajny, wywrzeć taki wpływ na samych malarzy, którzy przecież musieli mieć wyższy poziom inteligencyi od przeciętnego człowieka i zasoby wiedzy fachowej? Otóż pomijając już to, cośmy u niego dotychczas widzieli, dodać należy poezyę, jaką miało zawsze takie powracanie do natury i do przeszłości. Jest w tem pewien wysoki idealizm, który piętrzące się mu na drodze przeszkody rzeczywistości rozpłomieniały w jeszcze wyższym stopniu zarówno u niego, jak i u jego prozelitów. Im więcej Ruskin widział sprzeczności między tem, czego pragnął, a tem, co dawała rzeczywistość, tem więcej wytężał swoje siły. Każdy lepszy artysta, czując swoje niedomaganie w wykonywaniu wyśnionych ideałów, jest w wysokim stopniu niezadowolonym ze świata. To samo leżało i w naturze współczesnych malarzy angielskich. Nic więc dziwnego, że gdy znalazł się człowiek, obdarzony niebywałą miłością dla sztuki i z całym aparatem ogromnej erudycyi zaczął wskazywać na poezyę czystej natury i owiane mgłą wieków dzieła „pierwotnych", młodzi malarze angielscy rzucili się do malowania obrazów na wzór naiwnych dzieł epoki przedrafaelowskiej. Skutecznem ukazało się zaś nawoływanie Ruskina tem łatwiej, że było ono niejako reakcyą przeciwko innej panującej ostateczności bezmyślnie fotograficznego i płytkiego odtwarzania wszelakiej banalności. Niebawem więc wystawy angielskie pokryły się obrazami symbolicznymi, pełnymi prostoty w kompozycyi, spokojnymi, pełnymi wyrazu figurami świętych lub bohaterów legend. Że te obrazy, dzięki umiejętności anatomii i wydoskonalonej technice malarskiej są dokładniejsze, lepsze od swoich praerafaelistycznych prototypów, to już zasługa postępu na tej drodze, przeciwko któremu daremnie walczył Ruskin całe życie.

W zwracaniu twarzy ku przeszłości podobnym jest Ruskin do Jana Jakóba Rousseau wraz z jego słynnym „powrotem do natury". Mając racyę w tem, że natura, badana w swych prawach najogólniejszych, pierwotnych jest czystą i piękną, popełniają oni obydwaj ten błąd, że chcą pracę tysięcy lat uczynić rzeczą niebyłą, chcą wrócić do czasów przedcywilizacyjnych. Tymczasem to zrobić się nie da, a powtóre i tymi objawami, które składają się na cywilizacyę, rządzą te same prawa ogólne, które im się w przyrodzie tak bardzo podobają. Ruskin, wpatrzony w przyrodę, zapomina, że to, co dokoła niego dzieje się między ludźmi, to także funkcye natury i zapominanie to sprowadza u niego sprzeczności. Np. podoba mu się rezultat pracy żywych korali w skałach koralowych, więc dziwaczne skały koralowe gotów jest każdej chwili traktować jako przyrodę. A ludzie z ich pracą czyż nie są tymi samymi żyjątkami i czy po tysiącach lat, gdy przemienią fizyognomię ziemi — kiedy szczegóły tej pracy już się zatracą — czy nie będzie ona musiała być tak samo uznaną za część przyrody, jak rafy koralowe lub ławy z muszli okrzemek? Ażeby się więc dobrać do czystej przyrody, nie potrzeba wracać, lecz raczej iść dalej poza współczesność i umieć postawić się w przyszłości, żeby współczesność tak się daleko w przeszłość odsunęła, jak czasy pracy owych robaczków odsunęły się od nas. Nie trzeba nawet sięgać i w przyszłość tak daleko, lecz umieć patrzeć w szczegóły teraźniejszości dość przenikliwie, a odnajdzie się w niej i poezyę i piękno nawet w dymie z fabrycznego komina lub lokomotywy.

Ruskin miał swoje nienawiści w świecie współczesnym i nie wszędzie umiał się dopatrzeć piękna w niej zawartego, o ile to nie była wyłącznie przyroda. Mimo to zasługi jego są olbrzymie. Choć rezultatem jego życia jest sekta estetyczna, przecież agitacya sekciarska, nie zdoławszy wstrzymać rozwoju ludzkości, odwróciła jej uwagę od wielu rzeczy, które wybujały jednostronnie. Wpływ jaki Ruskin wywarł na malarzy odbił się na estetyczności codziennego życia i zwrócił uwagę wielu na to, że poza korzyścią praktyczną są jeszcze inne korzyści wyższego rzędu; słowem dokazał tego, że ludzie oddani życiu praktycznemu stali się zdolnymi do estetycznych zachwytów. Rola jego da się przedstawić w następującym obrazie: Oto jakiemiś manowcami pędzi wóz naładowany ludźmi. Wszyscy pasażerowie czują, że kierunek jest dobry, ale sama droga nie całkiem właściwa. Wtem spotykają na drodze człowieka, który krzyczy: „dokąd jedziecie?". Zawracają z nim, dojeżdżają do drogi, z której w mroku zboczyli. „Aha, to tuśmy zboczyli" powiadają i odtąd jadą już dalej w właściwym kierunku. Tymczasem ten, co ich nawrócił woła: „Nie jedźcie dalej, lepiej wróćcie tam, skądeście wyjechali!" Kilku słucha go, ale reszta pędzona żądzą ujrzenia nieznanych stron jedzie dalej, wdzięczna owemu człowiekowi za to, że ich zawrócił z bezdroża. Tym wozem napchanym ludźmi, to ludzkość, tym człowiekiem Ruskin. W cudownej gospodarce myśli Bożej zrobił on swoje, a że nie zdołał przerobić świata według osobistych upodobań, to i lepiej. Wykonał cudownie swoje opatrznościowe zadanie nawrócenia ludzkości z bezdroży brudnego materyalizmu.

Podobnie ma się rzecz i z urywkami z powieści „W Roztokach". Z ustępu odczytanego na początku, a kreślącego przyrodę otaczającą wieś Rostoki, wnosić można, że p. Orkan odczuwa przyrodę indywidualnie i umie to odczucie przybrać w barwne i plastyczne obrazy. Dotyczy to głównie opisu góry Turbacza, o którym mówi poeta, iż nie wiadomo dlaczego ma taką nazwę, czy dlatego, że często otacza szczyt swój turbanem z chmur, czy dlatego, że zawsze jest zaturbowany, iż z powodu niewielkich swoich rozmiarów nie może dotrzymać pola swym wysokim tatrzańskim rywalom. Życie górali w gminie przedstawia dłuższy ustęp, kreślący zwadę chłopów nad wyborami. Pierwiastek rewolucyjny wnosi między naradzających się chłopów góral Rakoczy, coś w rodzaju ludowego socyalisty. Walka słowna między tym reprezentantem nowego porządku a resztą chłopów, przedstawiających ład oparty na tradycyi, dostarczyła znowu p. Orkanowi materyału do popisania się znajomością ludu podhalańskiego i jego pojęć na punkcie urządzeń społecznych. I tu, jak w dramacie, wyraźnie wystąpiła zdolność p. Orkana do operowania językiem podhalańskich górali i do wyzyskiwania charakterystycznych cech tego języka. Gromadna sprzeczka, nie przynosząca w swej treści nic nowego, idzie jednak wcale żwawo i odsłania dość wyraźnie rysy charakterystyczne kłócących się chłopów. Zalety te, które wystąpiłyby wyraźniej, gdyby można było pomiąć związek wewnętrzny odczytanych urywków utworu, nagrodziła publiczność oklaskami.

Koncert słynnej Teresy Carreno, Meksykanki, która uchodzi obecnie za największą pianistkę na obu półkulach świata, odbędzie się w piątek 19 b. m. w sali Domu Narodowego. Pani Carreno, uczennica Liszta, przewyższa, zdaniem wybitnych krytyków, obydwie swe rywalki: Annetę Essipoff i Zofię Menter i dorównywa pod względem techniki i niezwykłej siły u kobiet najsłynniejszym pianistom naszych czasów. Zagraniczne pisma unoszą się także nad urodą pięknej Meksykanki, niegdyś żony skrzypka Emila Sauret, a później pianisty d'Albert'a. Piątkowy koncert, urządzony staraniem Towarzystwa muzycznego, będzie jedynym występem Teresy Carreno we Lwowie.

Klub figlarzy zawiązał się w tym roku na Stawach Panieńskich. Wziął on sobie za zadanie wprowadzać tam towarzystwo w nastrój taki, w wesołość, by znalazła ona przystęp i do najbardziej przygnębionych i choć na chwilę zapomnieć im dała o ich codziennych utrapieniach. Do klubu w miejsce wkładki pieniężnej, wnosi się dobrą dozę humoru. Klub funkcyonuje stale i zbiera się co dzień w bufecie na Stawach. Tam rozdziela on nagrody za humor i dowcip i stamtąd wydaje wesołe dyspozycye dla figlarnych ewolucyi łyżwiarskich, by przez to leczyć zgryźliwych i rozigrane nerwy działać uspakajająco.

Urząd pocztowy powstanie z dniem 16 b. m. na przystanku kolejowym w Czerkasach za Szczercem.

Pojedynek na pistolety odbył się dnia 11-go b. m. w Brzuchowicach [illegible] W. Po dwukrotnej wymianie kul przeciwnicy podali sobie ręce. Żaden z nich nie został raniony. Tłem pojedynku było zajście przy pewnej rozprawie sądowej.

Wystawa szkiców przy ulicy Trzeciego Maja l. 2 została zamknięta 15 b. m. Komitet zaprasza, ażeby właściciele szkiców wygranych lub zakupionych, zechcieli je odebrać do czwartku, codziennie od 12 — 1, niedobrane bowiem, zostaną po raz drugi na korzyść Towarzystwa [illegible] rozlosowane. Podajemy numera wygrane, po które nikt się nie zgłosił: 134 „W ogródku" Janowskiej, 91 „Półkopki" Maryi Czajkowskiej, 139 „Modelka" Rychtera, 163 „Domki" Czajkowskiej, 56 „Widok" Kośińskiej, 268 „Głowa kobieca" Joanny Rotman.

Nadmieniamy przytem, że w ostatnich dniach sprzedano znowu kilka szkiców, gdyż artyści, potrzebujący grosza, zniżyli jeszcze ceny za swoje prace.

W Czytelni katolickiej dnia 17 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem wygłosi ks. prałat Lenkiewicz odczyt „O grach hazardowych ze stanowiska etyki".

Sekcya lwowska Tow. lekarzy galicyjskich zebrała się w piątek na swe doroczne walne zgromadzenie. Przewodniczący zgromadzenia, ustępujący prezes profesor dr. Antoni Gluziński złożył sprawę z czynności zarządu w ubiegłym roku, dał inicyatywę do założenia w łonie sekcyi całego szeregu komisyi ze ściśle określonym planem działania, a to w tym celu, aby działalność sekcyi była intensywniejsza. Inicyator proponuje zorganizowanie na razie: komisyę dla popierania przemysłu krajowego w dziale wyrobów, mających zastosowanie w medycynie, dalej komisyę, któraby popierała kąpiele i zdrojowiska krajowe, a wreszcie komisyę dla omawiania spraw naukowych, jak n. p. lekarskiej terminologii polskiej. Projekt profesora Gluzińskiego wywołał ożywioną dyskusyę i spotkał się z uznaniem zebranych. Na rok 1900 wybrano: prezesem dr. Sielskiego, wiceprezesem prof. dr. Becka, a sekretarzem dr. Krzyszkowskiego.

„Naokoło świata", znane wydawnictwo kolorowanych widoków z całego świata, po pewnej przerwie, spowodowanej przeszkodami natury technicznej, podjęte zostało na nowo. Zeszyt jedenasty, który się właśnie ukazał, zawiera ośm widoków z Birmanii (Indye zagangesowe). Redaktorem, objaśniającym ilustracye tekstem, jest znany ciekawy powieściopisarz, Michał Lityński. Wydawnictwo mieści się w pasażu Hausmana l. 9.

Z toru łyżwiarskiego. Wulkan na lodzie sprowadzony na Stawy Panieńskie nader liczną publiczność, która przypatrywała się z zajęciem produkcyom pyrotechnicznym rodaka naszego z Warszawy, p. Rutkowskiego i nieustannymi oklaskami wyrażała mu zadowolenie. [illegible] p. Rutkowskiego do dalszej pracy na tem polu, które od chwili ustąpienia p. Glanza, było w zupełnem zaniedbaniu.

Stan zdrowia Kratera nie pogorszył się. Wprawdzie chory jeszcze nie wstaje, ale bóle w klatce piersiowej ustały i dlatego zaniechano [illegible]. Pan Kratter jest teraz spokojny i czeka chwili, w której będzie mógł pojechać do Lwowa. [illegible]

Samobójstwo. W Przemyślu wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia kapitan 58-go pp., [illegible] Husztany, człowiek młody, przystojny i powszechnie lubiany. Przyczyny samobójstwa nie dociekano.

Bankructwa. Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Chiela Geigera, handlarza sukiem w Bielsku i Markusa Markela, handlarza towarów norymberskich we Lwowie.

Proces o pamiętniki Bismarcka. Zatarg, wszczęty świeżo pomiędzy synami Bismarcka a wydawcą pamiętników Żelaznego księcia, nie jest pozbawiony cech ciekawych dla szerszego ogółu. Zmarły ex-kanclerz, jako zdecydowany zwolennik monety brzęczącej, sprzedał za życia prawo wydawnictwa swoich pamiętników za sumę okrągłą. Dodajmy, iż w chwili sprzedaży był w bardzo złych stosunkach z Wilhelmem II, w obec czego sprawiło mu niejaką przyjemność przekonanie, iż z za grobu będzie mógł powiedzieć pod adresem tronu parę „prawd" mniej lub więcej gorzkich. Kontrakt był spisany, a po śmierci Żelaznego księcia miał być wykonany. Wydawca zacierał ręce, obliczając, ile zarobi na pośmiertnych papierach potężnego niegdyś, a potem trawionego złością bezsilną męża stanu, gdy oto pomiędzy synami księcia a wydawcą stanęła polityka, która zaczęła ostatniemu płatać figle nielada. Czy przez wdzięczność dla zasług wszechniemieckich zmarłego, czy z innych przyczyn, dość, że Wilhelm II uważał za właściwe pogodzić się z młodymi Bismarckami, zwłaszcza z młodszym Wilhelmem. W tem położeniu rzeczy młodzi potomkowie pana na Schönhausen zaczęli dochodzić do przekonania, iż wykonanie woli ojca w całej rozciągłości byłoby jednak dla nich niewygodnem, i że należałoby ze względów praktycznych osłabić nieco pociski, które miały padać na sfery najwyższe z pamiętników. Na razie postanowiono tyle, że pamiętniki, składające się właściwie z trzech tomów, mają być podzielone na dwie części: pierwsza — dwutomowa, jako zawierająca wyłącznie wspomnienia z epoki, poprzedzającej wstąpienie na tron cesarza Wilhelma II-go, a więc względnie nieszkodliwa, miała iść na pierwszy ogień wydawniczy; druga — pośmiertna, miała przeczekać lat parę w rękopisie i później dopiero ujrzeć światło dzienne.

Dwa tedy pierwsze tomy wyszły w czasie zapowiedzianym i — zawiodły nieco ciekawość publiczną. [illegible] I czekano cierpliwie, nie przypuszczając, iż stosunki pomiędzy wysokiemi sferami a synami Bismarcka regulują się coraz lepiej ku zadowoleniu stron obu. W tym czasie właśnie zmarły niedawno Maurycy Busch, wydał tom wspomnień o Bismarcku, w którym dał czytelnikom przedsmak tego właśnie, co zawarte być miało w owym tajemniczym tomie, trzecim, autentycznych pamiętników ex-kanclerza.

Wydawca tedy oczekiwał z niecierpliwością chwili, gdy będzie mógł puścić w kurs książkę, mającą przynieść pokaźne zyski. Zwolennicy sensacyi powtarzali sobie półgębkiem, że od czasów pojawienia się dziennika Fryderyka II w wydaniu dra Geffkena tak ciekawych dokumentów druk nie widział. Tymczasem spadkobiercy pamiętników rozmyślili się ostatecznie, zwłaszcza od chwili, gdy i książę Herbert wrócił do łask monarszych, a niewczesne gromy rodzica z za grobu mogłyby mu zaszkodzić w karyerze urzędowej, która może zapowiadać się bardzo świetnie, jeżeli wspomnienia z niedalekiej przeszłości bróżdzić przestaną. W interesie synów Żelaznego księcia nie leży dziś narażanie się na wznowienie starych waśni, rozdmuchiwanie ognia, który przygasa powoli. To też postąpili sobie krótko i węzłowato: zapowiedzieli księgarzowi, że trzeci tom pamiętników Bismarcka nie ujrzy światła dziennego. Wola ex-kanclerza, który za życia przywykł do jej szanowania, po śmierci — uszanowana nie będzie.

Pan Costa, niefortunny wydawca, a raczej nabywca pamiętników, zgniewał się nie na żarty. Ogłosił rzecz w dziennikach i udał się pod opiekę sądów, snać w przekonaniu, że „il y a encore des juges a Berlin".

Będzie to proces bądź co bądź zajmujący.

Durny Jasio okradziony. Znając durnego Jasia z widzenia, nikt by się nie spodziewał, że niekompletna garderoba tego biedaka może znaleść amatora-złodzieja. Tymczasem, jak dowiedzieliśmy się dzisiaj, Jasio w ciągu ostatnich dni po dwakroć był celem zamachów złodziejskich. Nie mając własnego domu, sypia on w stajni w Hotelu Żorża, gdzie kładzie swoje łachmany obok siebie, a sam owija się w derkę i literalnie zakopuje się w słomie. Przed pięciu dniami zbudziwszy się rano, nie znalazł Jasio swoich rzeczy na tem miejscu, na którem je był zostawił i w kompletnym negliżu, boso, szedł przez miasto z placu Maryackiego, aż do mleczarni obok gmachu policyi, gdzie zazwyczaj otrzymuje śniadanie. Dopiero ktoś z litościwych przechodniów dał mu buty, ktoś inny znowu jakieś palto i tak go jakoś ubrano. Aliści dzisiejszej nocy znowu jakiś złodziej wykonał zamach na garderobę Jasia w Hotelu Żorża. Szczęściem, tym razem mu się nie udało, bo hotelowy stróż nocny spłoszył rzezimieszka i ochronił w ten sposób Jasia od peregrynacyi półnago podczas kilku stopni mrozu.

Zmarli. W Krakowie Marya Aleksandrowa Baurowiczowa, żona docenta Uniw. Jagiellońskiego, lat 26; zwłoki przewiezione zostaną do Lwowa; pogrzeb odbędzie się w środę o 11-tej przed południem z głównego dworca na cmentarz łyczakowski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —4, w poł. —3 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Żarcik.

Myśl taką uwadze poleca
Od rymów ulotnych tych piewca:
Im mniejsza jest nóżka kobieca,
Tem większy.. rachunek od szewca.

Aforyzm kupiecki.

Nic nie pomoże najzawziętsze szkalowanie konkurenta, jeżeli konkurent daje lepszy i tańszy towar.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin. We wtorek „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdiego, 1-szy występ Teresy Arklowej i Wandy Radkiewicz oraz występ Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. We środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We czwartek jubileuszowe przedstawienie na cześć Amalii Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z udziałem pp. Myszugi, Jeromina i Szymańskiego. W piątek po raz pierwszy „Wielkie figury", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu dla uczczenia rocznicy styczniowej „Sybir", dramat narodowy w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktaah Edm. Audrana.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy cennik wyrobów pracowni J. B. Purgera w Groeden (Tyrol).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(Z) Nowy system notowań kursów w procentach w żaden sposób nie może się przyjąć u nas. Trzy tygodnie już prawie notowane są kursa wedle tego nowego systemu, a skargi nietylko nie ustają, lecz są coraz liczniejsze. Dziś skarżą się już nawet kantory wekslarskie i banki, które początkowo bardzo sympatycznie powitały tę reformę w nadziei, że następstwem jej będą znaczniejsze niż dawniej fluktuacye kursów, prywatni zaś posiadacze papierów, zwłaszcza na prowincyi złorzeczą co się zowie temu nowemu wymysłowi. To też w sferach giełdowych zbierają podpisy na petycyę do izby giełdowej o przywrócenie dawnego systemu notowań. Gdyby nie to że ruch na giełdzie naszej jest ustawicznie bezprzykładnie mały, konfuzya wywołana tą reformą cennika, mogłaby doprowadzić do bardzo smutnych następstw, ale spekulanci giełdowi mają u nas teraz tak mało do roboty, że nietylko na przeliczanie kursów za pomocą reguły trzech, ale i za pomocą logarytmów starczyłoby im czasu.

Jak wielkiem jest wyludnienie giełdy wiedeńskiej w obecnym okresie, okazuje się najlepiej stąd, że liczba wystawionych kart wstępu do sali giełdowej zmniejszyła się prawie o połowę i połowę biurek usunięto z sali, gdyż są całkiem niepotrzebne Kwestye wewnętrzno-państwowe lub lokalne wiedeńskie nie nastręczają żadnego tematu do kombinacyi giełdowych i nasza publiczność giełdowa przepędza cały prawie czas w sposób bardzo niewinny akademicznem roztrząsaniem zajść na targach zagranicznych. Potanienie gotówki w Europie nie wywarło na nasze stosunki giełdowe jeszcze żadnego widocznego wpływu, może to nastąpi dopiero wtedy, gdy utwierdzi się przekonanie, że nie jest to objaw tylko przemijający, lecz trwały. — W Anglii skutki wojny z Transwaalem ujawniają się obecnie w nadzwyczajnem podrożeniu ceny pracy ludzkiej i w podrożeniu cen węgla. W niektórych okręgach Anglii panuje zupełny brak węgla. Z Londynu donoszą, że frekwencya w tamtejszych przytułkach nocnych dla biedaków nie mających dachu nad głową ogromnie się zmniejszyła. Wielu bowiem z bywalców tych azylów zapisało się w szeregi armii na ochotników, inni zaś mają robotę. Fabryki bowiem w całej Anglii i Irlandyi zasypane są obstalunkami ministerstwa wojny i przepłacają robotników, byle tylko ich dostać.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·60, węgierskie 186·—, Angliobanki 124·75, Uniony 153·—, Bankvereiny 136·—, Länderbanki 114·85, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 139·50, Elbethale 124·—, Renta papierowa 99·20, srebrna 98·95, austryacka złota 98·15, austr. renta wal. kor. 98·95, węgierska złota 98·15, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·42, frankówka 19·19, marki 23·64, ruble 2·54½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 13 stycznia. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odpowiadał na interpelacye w sprawie wydalań obywateli austryackich z Niemiec. Minister oświadczył, że o wydalaniach masowych nie może być mowy W r. 1899 dokonano ogółem 24 wydaleń z Szląska pruskiego. Dotknęły one wyłącznie t. zw. robotników sezonowych, którym dozwolono wstępu na terytoryum pruskie tylko do pewnego czasu. Wydaleni zostali przeważnie tacy, którzy nie chcieli w oznaczonym terminie terytoryum opuścić. Do takich zarządzeń władze pruskie mają absolutne prawo. Wogóle wydalania te w porównaniu z liczbą ludności, która stąd do Niemiec emigruje, są bardzo nieliczne. Z samej Galicyi zachodniej w r. 1899 wyemigrowało do Prus około 2 do 3000 robotników, co z powodu braku sił roboczych w polu stało się dla Galicyi prawdziwą klęską. Reklamacyj z powodu wydalań z Prus zgłoszono w ubiegłym roku ogółem tylko 30. Skutkiem wdania się bądź ambasady, bądź ministerstwa spraw zagranicznych w 18 wypadkach nakazy wydalenia cofnięto, niesłuszny jest więc zarzut, jakoby ministerstwo spraw zagranicznych odmawiało opieki obywatelom państwa. Nie można również mówić o nieprzyjaznem usposobieniu władz pruskich.

Następnie odpowiedział minister na analogiczną interpelacyę, dotyczącą wydalań z księstw turyngskich, i na podstawie urzędowych informacyj stwierdził, że w księstwach tych żadnych wogóle wydalań nie było.

Wiedeń 13 stycznia. Dziś popołudniu odbyła się w prywatnem pomieszkaniu p. Grossa konferencya przywódców stronnictw niemieckich. Zapadłe uchwały postanowiono zachować w najściślejszej tajemnicy. Jak słychać, dalszy ciąg obrad konferencyi odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 13 stycznia. W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia delegacyi austryackiej delegat Winnicki oświadczył, że gdzi się zupełnie na działalność ministra spraw zagranicznych, przyczem wytoczył szereg żalów z powodu ucisku Rusinów na Bukowinie.

Następne posiedzenie delegacyi odbędzie się w poniedziałek.

Petersburg 13 stycznia. Car Mikołaj z okazyi Nowego Roku wystosował do ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa reskrypt, w którym najpochlebniejszemi słowy chwali jego zasługi około załatwienia sprawy kreteńskiej i uzyskania Portu Artura. Reskrypt wspomina w końcu również o konferencyi pokojowej w Hadze.

(Otrzymane dziś)

Bukareszt 15 stycznia. Wskutek wielkich śnieżyc komunikacya kolejowa na wszystkich prawie rumuńskich kolejach żelaznych została przerwana.

Rzym 15 stycznia. Król przyjął dymisyę podsekretarza stanu w ministerstwie wojny Tarditiego. Dzienniki dowiadują się, że komisya dyscyplinarna uwolniła zupełnie od winy Minghetiego, a prezes gabinetu Pelloux zatwierdził tę decyzyę. (Artur Minghetti, kuzyn zmarłego męża stanu, był podejrzany o utrzymywanie z francuskim attaché wojskowym stosunków, nie dających się pogodzić z obowiązkami urzędnika ministerstwa wojny).

Praga 15 stycznia. Wczoraj przed południem odbyła się uroczystość intronizacyi nowego księcia arcybiskupa Skrbensky'ego.

Wiedeń 15 stycznia. Na sobotnim obiedzie delegacyjnym u Cesarza byli między innymi wiceprezydent delegacyi austryackiej Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Eugeniusz Abrahamowicz i August Gorayski.

Petersburg 15 stycznia. W kołach tutejszych zapewniają, że wszelkie przypuszczenia jakoby wysłanie niedawno oddziału wojsk rosyjskich z Tyflisu do Kuszk pozostawało w bezpośrednim związku z obecnem położeniem Anglii lub było zapowiedzią dalszej akcyi Rosyi w Azyi środkowej, nie mają realnej podstawy.

Rzym 15 stycznia. Papież przyjmował dzisiaj gratulacye noworoczne od przebywających tu obecnie kardynałów, a w prywatnych swych apartamentach odbył *cercle*.

Petersburg 15 stycznia. W noworocznych artykułach dzienniki tutejsze mówią o zmianie wieku i powiadają, że cała Europa oczekuje, że wiek XX stanie się opoką pokoju. Ludy gotują się do pracy około tego wielkiego dzieła pokoju, a wystawa paryska będzie dobrym początkiem tego okresu, budzącym nadzieje, że wiek nowy przyniesie istotnie zwycięstwo sprawiedliwości i postępowi.

Urzędowa agencya telegraficzna zaprzecza doniesieniu dzienników zagranicznych, jakoby jeden z handlowych statków rosyjskich został przyaresztowany przez okręty angielskie i jakoby zarząd rosyjskiego Lloyda udał się do rządu rosyjskiego z prośbą o interwencyę. Agencya stwierdza, że dotąd żaden statek rosyjski nie został przez Anglików przyaresztowany.

Lizbona 15 stycznia. Wedle wiadomości prywatnych, jakie tu nadeszły z Rio de Janeiro, wybuchła tam dżuma.

Wiedeń 15 stycznia. Cesarz udaje się jutro w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego na łowy dworskie do Neuberg, skąd prawdopodobnie we czwartek powróci.

Londyn 15 stycznia. Biuro Reutera donosi z Adelaide, w Australii, iż wydarzyły się tam 2 wypadki dżumy, z których jeden był śmiertelny.

Barcelona 15 stycznia. Z powodu panującej tu epidemii influency, śmiertelność w mieście wzrasta. Prawie połowa wszystkich mieszkańców miasta zmuszoną jest pozostawać w łóżku. We wszystkich fabrykach pracuje zaledwie czwarta część robotników.

Wiedeń 15 stycznia. Wczoraj po południu u hr. Gołuchowskiego odbył się obiad delegacyjny, w którym wzięli udział między innymi wspólny minister wojny Krieghammer, węgierski minister honwedów Fejervary, węgierski minister handlu Hegeduess, prezydent najwyższej wspólnej Izby obrachunkowej dr. Plener, kilku delegatów austryackich, między tymi pp: hr. Dzieduszycki i Winnicki, kilku delegatów węgierskich i inne osobistości.

Praga 15 stycznia. Można uważać, że dziś rano rozpoczął się strejk w kopalniach węgla, należących do państwowego Towarzystwa kolei żelaznych i praskiego Towarzystwa wyrobów żelaznych (Prager-Eisen), koło Ilan i Kładna, większa część bowiem robotników nie zjechała dziś do szybów na robotę. W Wernerowicach (Wernsdorf) strejkuje około 3000 tkaczy.

Wojna w Afryce.

Londyn 14 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo-Marquez: Rada naczelna banku narodowego transwaalskiego, mająca swą siedzibę w Pretoryi, postanowiła usunąć kierownika filii banku w Laurenzo-Marquez Anglika, nazwiskiem Lloyd. Wynikł stąd proces, w którym sąd wydał wyrok przeciw bankowi z powodu, że kierownika mianowała administracya banku tego, znajdująca się w Londynie.

Londyn 14 stycznia. W sferach wojskowych obiegała wczoraj pogłoska, jakoby jenerał Buller poniósł nową klęskę; jednakże ministeryum wojny nie miało do północy żadnego potwierdzenia tej pogłoski.

Londyn 14 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Ladysmith pod datą 12 bm.: Boerowie od dwóch dni zaniechali wszelkich kroków nieprzyjacielskich, jednakże na odległych pagórkach spostrzedz się daje jakiś gorączkowy ruch w ich szeregach.

Londyn 15 stycznia. Telegrafują pod dniem 12 bm. z Laurenzo Marquez: Wedle depeszy z obozu Boerów pod Colenso z dnia 11 b. m., wszystko zdaje się wskazywać na to, że w tych dniach stoczoną zostanie walna bitwa nad rzeką Tugelą. Dnia 12-go rano wykonały znaczne siły zbrojne, sukursowane przez kawaleryę i działa, próbny atak; podczas ostatnich dwóch nocy, rzucano rakiety z Ladysmith.

Londyn 15 stycznia Dzienniki ogłaszają telegramy z Durbanu z dnia 12 bm. z doniesieniem, że jenerał Warren opuścił w nocy z 11 na 12 z kolumną ruchomą obóz pod Frere, celem wzmocnienia sił jenerała Bullera. Obiega pogłoska o rozpoczęciu walnej bitwy na trzech równocześnie punktach.

Durban 15 stycznia. *Times of Natal* ogłasza telegramy z Laurenzo Marquez, wedle których wszystkie sklepy i magazyny w kraju Swazów zostały przez ludność Burenoomarques przy udziale policyi kraju Swazów złupione. Wielu osiadłych tam Anglików częścią wypędzono, częścią aresztowano. Niektórzy z nich schronili się na terytoryum portugalskie.

Pretorya 15 stycznia. Anglicy ściągają swoje wojska celem wykonania wielkiej operacyi. Prezydent Krüger wydał ponownie proklamacyę, w której powiada, że Bóg stoi po stronie Boerów i dopomoże im do zwycięstwa.

Londyn 15 stycznia. Według urzędowej listy od początku obecnej wojny aż po dzień 12 bm. liczba zabitych oficerów angielskich wynosi 89, rannych 259, zaginionych 102. Z szeregowców padło 988, otrzymało rany 3416, a zaginęło 2409. Ogólna tedy strata w oficerach i szeregowcach wynosi 7213. Cyframi temi nie są jednakże objęte jeszcze ostatnie dotkliwe straty pod Colesberg i Ladysmith.

Berlin 15 stycznia. Sprawa konfiskaty niemieckich parowców pocztowych przez angielskie okręty wojenne będzie w przyszły piątek przedmiotem interpelacyi w parlamencie niemieckim. Interpelacyę wniesie narodowo-liberalny deputowany Mäller, uzyskała ona poparcie ze strony wszystkich stronnictw w parlamencie.

Londyn 15 stycznia. Urząd wojenny otrzymał od naczelnego komendanta lorda Robertsa następującą depeszę z Kapstadtu z datą 13 b. m.: Oddział kawaleryi, wysłany przez jenerała Methuena na zwiady, powrócił dnia 11 stycznia do obozu. Oddział ten wtargnął 25 mil w granice państwa Oranii i tam dopiero natrafił na pierwsze nieprzyjacielskie patrole; zbadano, że okolica ta nie jest wcale obsadzoną przez wojska nieprzyjacielskie. Nad Modder-River panuje zupełny spokój. — Jenerał French wykonał w dniu 10 b. m. marsz rekognoscyjny, w którym natrafił na lewe skrzydło nieprzyjaciół. — Dnia 11 b. m. wyruszyła kawalerya wraz z artyleryą, ażeby bombardować obóz Boerów w Colesbergu, nie odniosła jednak żadnych korzyści; plan się nie powiódł. W okolicę na północ od Bastard-Sneck wysłany został na zrekognoskowanie terenu oddział, złożony z kawaleryi i strzelców na koniach.

Londyn 15 stycznia. Biuro Reutera donosi z Modder-River pod datą 11 bm.: Generał Babington na czele małego oddziału wojska pod komendą Pilchera wykonał pomyślny marsz w granice państwa Oranje i zapuścił się na odległość 20 mil od granicy na terytoryum orańskie; generał znalazł tam teren nadający się znakomicie do ruchów kawaleryi. Kolumna majora Byrnea zrekognoskowała stanowiska Boerów na lewem skrajnem skrzydle i zbadała, że znajduje się tam oddział 700 Boerów.

Londyn 15 stycznia. Stan zdrowia wojsk w Mafeking jest dobry. Telegrafują stamtąd pod datą wczorajszą, że nic się nie zmieniło.

Londyn 13 stycznia. *Daily Mail* donosi z Pieter-Maritzburga pod datą 12 b. m. Jak donoszą, jenerał Warren połączył się już z głównym korpusem armii Bullera. Maszerował on na czele 11 tysięcy ludzi na wschód od Frere. Rozesłane przez niego rekonesanse nie odkryły żadnych śladów nieprzyjaciela około Grobers-Klow, skonstatowano również, że Colenso jest wolne od nieprzyjaciela. Jenerał Warren obejmuje komendę wszystkich wojsk kolonialnych i nieregularnych.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. R. Michałowski z Dobrzechowa. W. Oborska z Mielca. K. Łukasiewicz z Podłuża. W. Długosz z Borysławia. A. Rayzachor z Rosyi. H. Wielowiejski i A. Schutz z Krakowa. Z. Jaroszyński z Odessy. F. Dzikiewicz z Kijowa. S. Machmański z Warszawy. F. Durdyk z Krzemieńca. A. Krug z Budapesztu. Z. Kujański z Paryża.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Br. Z. Brunicki z Lublińca. JO. ks. Lubomirski z Równego. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. Niementowski z Zbaraża. Br. A. Horroch z Winniczki. Dr. Iskrzycki z Sanoka. Dr. Kowats z Zakopanego. W. Szymański z Schodnicy. St. Glazor z Rumunii. S. Lewandowski z Bełza. Dr. W. Binder z Krakowa. W. Knaus z Białej. M. Drahanowsky z Kamionki. H. Woll z Wiednia. S. Kański z Dołhego. O. Schnell z St. Brodów.

Przyjechali dnia 15 stycznia. P. Siemiginowski z Toporowa. L. Podlewski z Bajkowic. J. Szilassi z Budapesztu. P. Błotnicki z Dzikowa. E. Torosiewicz z Brodek. K. Rouveury z Wamy (Bukowina). I. Łążyński z Genewy. R. Ujejski z Hołojowa. Z. Piątkowski z Przemiwołkowa. Dr. Em. Schmidt z Tarnopola. Dr. J. Bylina z Stryja. E. Fischer z Paryża. P. Szymberski z Krakowa. Z. Younga z Lipowiec. W. Stanek z Kulawy. P. Fibich z Mostów Wielkich. J. Gorayski z Moderówki. Rotm. Pomiankowski z Brodów. J. Klein z Budapesztu. Por. br. Kübeck z Żółkwi. F. Sozańska z Szwejkowa. F. Sozański z Kornalowic. M. Goldbeeg z Grzymałowa. P. Horodyska z Strzelisk. E. Leszczyński z Sanoka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy sie od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 138·80 do 141·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 173·— do 178·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 92·60 do 93.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·00. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·37 do 11·47. Napoleondor 19·11 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 24·75. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·—. Tendencya bardzo silna.

Berlin 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·30.

Paryż 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris") 24·00.

Wiedeń 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·90—7·91, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·73—6·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·25—5·26, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·36—5·37, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na październik 7·80—7·82; żyto na kwiecień 6·37—6·38; owies na kwiecień 5·01—5·03; kukurudza na maj 4·93—4·94; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

51)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ
przez
M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Nieprawdopodobnem było jednak, żeby wytworna pani Gauntlett-Court'a, pogardliwem skrzywieniem przyjmująca wszystko, co pospolitością trąciło, wejść mogła do owej kawiarni, która, sądząc z ceny wejścia, musiała być miejscem zabawy motłochu, majtków co najwyżej, oraz ich kochanek. Czyż w miejscu publicznem i to takiem, spotkać się ma i pojednać małżeństwo, tak długo nieporozumieniem rozłączone?

Trudno było przypuścić coś podobnego, to też gdy ujrzał pan Roy Pole lady Gauntlett, płacącą swoje pół franka za wejście, o mało rąk nie załamał ze zgrozy. Nie było jednak czasu na zdziwienie i zgrozę: poczekał chwilę, chcąc jej dać czas wejść do środka, a potem, zapłaciwszy, wszedł za nią do ogrodu, oświeconego kolorowemi lampkami, przepełnionego hałasem lichej orkiestry i krzykliwych nawoływań.

Tu i ówdzie w cieniu drzew siedziała para kochanków, po cienistych alejach przechadzały się gromady majtków i dziewcząt, których głośne śmiechy i rubaszne żarty raziły wybredny smak pana Roy Pole'a. Przez cały ten tłum przecisnąć się musiała lady Gauntlett, zanim z cienistych alei wyszła na oświecony przed kawiarnią placyk. W pośrodku owego placyku wznosiła się półokrągła platforma, girlandami kolorowych lamp przystrojona; na platformie uwijała się w pląsach jakaś sylfida, której podskoki i piosenki przyjmowano grzmotem oklasków i hucznemi wybuchami śmiechu.

Pan Roy Pole skamieniał ze zgrozy: fakt wejścia lady Gauntlett do tego pandemonium wydawał mu się czemś, w co uwierzyć było trudno. Fakt ten musiał też mieć powody, których istnienie dowodziło winy kobiety. Nieszczęśliwa!

— Jakie są te powody? — pytał sam siebie pan Roy Pole.

Zanim zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, lady Gauntlett zginęła mu w tłumie.

XXII.

Nie było jej nigdzie! Pan Roy Pole, do rozpaczy prawie zniknięciem jej doprowadzony, przebiegać zaczął jednę po drugiej wszystkie aleje ogrodu, nieledwie zaglądając w oczy każdej spotkanej kobiecie, a nawet czasem zapytując tego lub owego, czy nie spotkał wysokiej, czarno ubranej, zawoalowanej pani. Nie spotkał jej nikt! nikt na nią nie zwrócił uwagi... przeszła wśród tłumu niepostrzeżona i niewiadomo gdzie zniknęła.

Pan Roy Pole od zmysłów odchodził z gniewu, i w bezsilnej złości na samego siebie zgrzytał zębami. Jeżeli mu lady Gauntlett ujdzie, to nic jej nie przeszkodzi wrócić jak najspokojniej do hotelu za jakie parę godzin i niewyjawioną prawdę osnuć nową siecią zręcznych kłamstw.

— Biedaczysko! musi szukać swojej kochanki! — odezwała się jakaś schludnie ubrana dziewczyna z ludu, siedząca obok niemłodego już człowieka.

— Prędzej żony! To jakiś Anglik — odparł mężczyzna, wyjmując fajkę z ust i spluwając z wyrazem najwyższej pogardy. — Oszukuje go pewno, a on jej szuka po to, by ją wybić. Wszyscy Anglicy biją żony.

Otrzymawszy to objaśnienie, dziewczyna rzuciła za panem Roy Pole'em spojrzenie, ciekawości i przestrachu pełne.

Posądzony o tak zdrożne zamiary, Anglik błądził już teraz machinalnie po krętych alejach ogrodu, czując, że mu w głowie mięszać się poczyna. Nie dojść do celu, będąc go już tak blisko! słuchać kłamstw, a nie módz przekonać kłamiącej, że się zna całą jej przewrotność!

Nagle dech zamarł mu w piersi i krew uderzyła do twarzy. Tam, z zacienionej altanki, za którą w klombie kwiatów wznosił się posąg gipsowy z błękitną latarką w ręku, dochodził go głos kobiecy: delikatny, dźwięczny choć przyciszony, głos.... lady Gauntlett.

Ścieżką wśród drzew się wijącą, okrążył pan Roy Pole altankę i ostrożnie do niej zajrzawszy, ujrzał przed sobą lady Alicyę, a obok niej.. o wielki Boże! Ludwika!.... tak! był to signor Luigi Benzoni.

Nie ukrywał się wcale, żadnego nie nosił przebrania, był to on.... on, niewątpliwie! Tu, w tem mieście i w tem otoczeniu, oboje byli pewni, że nikt ich nie zna i nikt śledzić ich nie będzie, oboje więc bezpiecznymi się czuli.

Lady Gauntlett odrzuciła woalkę z twarzy, na którą padł jasny promień księżyca; blask błękitnej latarni oświecał postać Ludwika i migotał w jego oczach, z uwielbieniem spoczywających na cudnej twarzy kobiety. Że tę kobietę śmierć męża uczyniła zupełnie wolną, o tem pan Roy Pole nie wątpił już teraz wcale, niemniej przeto wzdrygnął się z oburzenia, gdy lady Gauntlett, pieszczotliwie otaczając ramieniem szyję Ludwika, podała mu usta do pocałunku. — Najdroższy mój! najukochańszy! — szeptała głosem, w którym nigdy pan Roy Pole nie słyszał tyle słodyczy, nawet gdy przemawiała do córek... Chciał wybiedz, ukazać się, cisnąć jej w oczy wyrzutem, że kłamczynią jest niegodną... ale nie! zrobić tego nie miał prawa! Musiał stać spokojnie i wysłuchać całej rozmowy kochanków, bo teraz dopiero dowie się całej prawdy!

Zbliżył się więc o tyle, że tylko gałęzie krzewów, tworzących altankę, rozdzielały go od zakochanej pary i wzrok zapuścił w głąb. Lady Gauntlett oparła głowę o ramię Ludwika, w tej samej wdzięcznej pozie, jaką dziś jeszcze na pokładzie przybrała Alicya.

— Nigdy... nigdy w życiu nie pozwolę, by się tak oparła na mnie — myślał pan Roy Pole z niesmakiem — zanadto przypominałaby mi matkę...

— Nie masz pojęcia, co się ze mną działo po twoim wyjeździe — skarżyła się lady Gauntlett. — Z początku cieszyłam się myślą, że jesteś we Francyi, gdzie znajdujesz zupełne bezpieczeństwo.. potem jednak zaczęłam tęsknić... tęsknić! Przez cały czas tych bolesnych przejść, ty jeden byłeś siłą moją.. tyś mi swoim przykładem dodawał męstwa i zimnej krwi. Pamiętasz ów straszny dzień, gdy, leżąc na sofie, musiałam rozmawiać z tymi ludźmi? ach! na cały głos krzyczeć wtedy mogłam z przerażenia i męki! To też teraz miłość moja dla ciebie, przez tyle lat w głębi serca ukryta, przedemną samą rozmyślnie tajona, wzbiera mi w sercu jak potok i porywa mnie, unosi coraz dalej... Gdyby nie ta miłość, byłabym oszalała wtedy, kiedy sir Lionel wyzionął ducha, a ja zemdlona upadłam ci w objęcia.. Ach! nigdy nie zapomnę tej chwili!

— Ukochana moja — odparł Ludwik — teraz, gdy nic nas już nie rozłączy, gdy dla siebie tylko wzajemnie żyć będziemy, zapomnisz o wszystkiem, coś przebyła... Długoletnie pożycie z tamtym nieborakiem wyda ci się snem dręczącym, który już raz na zawsze przeminął! Osiądziemy w uroczem jakiem ustroniu i o całym świecie zapomniemy...

— A dzieci moje? córki? — spytała lady Gauntlett, usuwając się z objęcia, którem Ludwik przyciskał ją do siebie — jak ja je mogę tak zostawić? Pomyśl tylko, Ludwiku: same jedne... gorzej jeszcze, otoczone ludźmi, którzy nie ufają mi i nie uwierzą ułożonej przez nas historyi... Któżby zresztą uwierzył, że wyjeżdżam z mężem, a córki same, w obcym kraju zostawiam! I tak pewna jestem, że nikt nie uwierzy w prawdziwość owych listów, niby to przez sir Lionela pisywanych, choć tak wybornie naśladowałeś styl jego i charakter...

— Chcesz więc wyrzec się mnie? — z wymówką spytał Ludwik.

— Nie! nie! za nic i dla niczego w świecie... Jestem już twoją.. na zawsze twoją i nie dam się oderwać od ciebie... Myślałam tylko, że możeby można zwlekać jeszcze czas jakiś?...

Mówiła to z przymileniem, które panu Roy Pole'owi tak żywo znowu przypomniało Alicyę, że o mało nie jęknął z bólu, wstydu i oburzenia... Więc matką jego narzeczonej była ta oto kobieta, której życie było jednym szeregiem kłamstw, która, jeżeli mężowi nie odebrała życia, to w samolubnych celach taiła śmierć jego, a której córka była żywym obrazem? Ta, niedawno owdowiała, dziś już do kochanka miłośnie przytulona, matką tej, która przyrzekała, że całe życie wiernie go kochać będzie? Dotrzyma! — pan Roy Pole niewątpił o tem ani na chwilę, — ale gdyby nie dotrzymała, czy przykład matki nie byłby winien temu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Maneckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.